

**„Na tratwie rozbitków”. Korespondencja
Józefa Wittlina z Bolesławem i Haliną
Micińskimi**

Ryszard Zajączkowski

„NA TRATWIE ROZBITKÓW” KORESPONDENCJA JÓZEFA WITTLINA Z BOLESŁAWEM I HALINĄ MICIŃSKIMI

Opracował

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

O kontaktach Józefa Wittlina z Bolesławem Micińskim i jego żoną Haliną pisano mało. Najwięcej wspomnień wyszło spod pióra Micińskiej, która opublikowała też trzy listy Wittlina (jeden z r. 1946 i dwa z r. 1971)¹. Faktem jest jednak, że losy obu twórców były przez pewien czas mocno splecione. We wstępie do londyńskiego wydania swego tłumaczenia *Odysei* z 1957 r. tak Wittlin m.in. wspominał Micińskiego:

[...] Bolesław Miciński, poeta, eseista, filozof. W moim warszawskim mieszkaniu posiadałem ofiarowany mi przez Autora piękny dramat wierszem, który Miciński napisał pod wrażeniem i w stylu mego przekładu *Odysei*. Dramat ten spłonął zapewne wraz z resztą moich pozostawionych w Warszawie papierów i książek.

[...]

I ośmielał się nową wersję mego przekładu *Odysei* ofiarować:

świętej pamięci
Bolesława Micińskiego
i
świętej pamięci
Tadeusza Gaycego².

Wittlin, który urodził się w 1896 r. w Dmytrowie na Podolu, był starszy od Micińskiego o 15 lat. Jako 7-latek zamieszkał we Lwowie, gdzie uczęszczał do słynnego VII Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki, szkoły typu neoklasycznego. Edukację Wittlina przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. W roku 1914 młody ochotnik zasilił polski Legion Wschodni, a po jego szybkim rozwiązaniu (rekruci odmówili złożenia przysięgi cesarzowi) schronił się jako uchodźca polityczny w Wiedniu. Tam w polskim gimnazjum zdał maturę w r. 1915, następnie zaczął studia, które po roku przerwał, gdyż został zmobilizowany do armii austriackiej. Jednakże przed wyruszeniem na front ciężko zachorował i trafił do lazaretu. W wywiadzie dla „Wiadomości Literackich” wspominał:

W szpitalu polowym podczas rekonwalescencji po szkarlatynie poczułem gorącą tęsknotę za Homerem, a dzieje żołnierza tułającego się na wojnie i tęskniącego do ojczyzny, do spokoju i do cichego

¹ J. Wittlin, listy do B. Micińskiego, z: 29 VI 1946; 5 IX 1971; 19 XII 1971. W: H. Micińska-Kenarowa, *Długi wdzięczności*. Wstęp Cz. Miłosz. Warszawa 2003, s. 235–240.

² Cyt. za: Micińska-Kenarowa, *op. cit.*, s. 233–234.

życia rodzinnego, stały się dla mnie identyczne z dziejami tułacza Odysa. Od tego czasu tłumaczyłem Homera namiętnie, w najokropniejszych nieraz warunkach: w etapach, w wojskowym areszcie³.

Służbę wojskową Wittlin odbywał poza frontem, m.in. jako tłumacz w obozie dla włoskich jeńców, pracując cały czas nad przekładem *Odysei*. Po pierwszej wojnie światowej powrócił do Lwowa. Studiował tam krótko polonistykę, a także zatrudnił się jako nauczyciel w prywatnym gimnazjum żydowskim. Jesienią 1921 wyjechał do Łodzi, gdzie na jeden sezon (1922/23) objął funkcję kierownika literackiego w Teatrze Miejskim. W roku 1924 wziął ślub z Haliną Hendelsman i zamieszkał w Warszawie – z dłuższymi przerwami na wyjazdy do Włoch, do Francji, do Niemiec i do Austrii.

Od zakończenia pierwszej wojny światowej pisał wiersze (złożyły się one na debiutancki tom *Hymny*), publikował artykuły prasowe i tłumaczył utwory literackie. Pierwszy jego przekład *Odysei* ukazał się w 1924 r. w serii „Biblioteka Przekładów z Literatury Greckiej i Rzymskiej »Pan«” pod redakcją Jana Parandowskiego (w latach pięćdziesiątych również tłumacza tego dzieła)⁴. Ponieważ Wittlin nie był zadowolony ze swojej pracy, już w 1931 r. opublikował poprawioną wersję (w 1957 r. w Londynie wyszło drukiem jeszcze trzecie tłumaczenie, różniące się znacznie od przedwojennych wydań). Przekłady te zapewniły mu uznanie i popularność w kręgu miłośników Homera, o czym świadczy choćby to, że w 1935 r. za działalność translatorską otrzymał nagrodę Polskiego PEN Clubu. Jednym z wielbicieli Wittlina był Miciński. Tak pisała po latach o owej fascynacji jego żona Halina:

Do Józefa Wittlina miał [...] Bolesław Miciński rodzaj czulego nabożeństwa. Złoza czułości budziła jego pokorna prostota, delikatne zdrowie oraz spojrzenie wypukłych oczu, przysłoniętych niemal do połowy ciężkimi powiekami, jakby obarczonymi całym bólem świata. Nabożeństwo wynikało z podziwu dla cierpliwej i szlachetnie podniosłej pracy pisarza, uprawianej z dużymi przerwami, dojrzewającej powoli, której nabrzmiałe owoce spadały z rzadka z cichym szelestem pośród rozgwaru literackiego sadu międzywojnia. W rozgwarze tym syczały niekiedy słowa niby pobożania: *homo unius libri*, „autor *Soli ziemi*”, „Pacyfista”, „Poverello”... [...]⁵.

Miciński urodził się w 1911 r. w Mokrej na Podolu (niedaleko Kijowa). Do Polski przybył z rodzicami w 1919 r., czyli po rewolucji 1917 r., w wyniku której rodzina utraciła majątek. Micińscy osiedlili się początkowo w Bydgoszczy. W tamtych czasach miasto to stało się przytułkiem dla wszystkich Polaków przybyłych z Podola i Kijowszczyzny. Młody Miciński trafił wtedy do gimnazjum klasycznego. Ponieważ zaniedbał przedmioty ściśle, musiał powtarzać klasę. Zbiegło się to z wyjazdem całej rodziny do Anina pod Warszawą. Miciński zaczął wówczas uczęszczać do Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana w Warszawie, gdzie został przyjęty 1 IX 1927 i gdzie w czerwcu 1931 zdał maturę. W stolicy znalazł znakomite warunki, aby pogłębiać zainteresowania antykiem. Poznał prace Tadeusza Zielińskiego, a nawet prywatnie chodził na jego wykłady na Uniwersytecie Warszawskim. Rok szkolny 1929/30 spędził w sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża w Zakopanem, dokąd udał się

³ J. Wittlin, *Nowy przekład „Odysei”. Rozmowa „Wiadomości Literackich”*. W: *Teksty rozproszone*. Oprac. kryt., red. nauk. K. Szewczyk-Haake. T. 1. Kraków 2022, s. 122.

⁴ Wydanie owego dzieła było uzasadnione choćby tym, że ostatni polski przekład epepei Homera, autorstwa L. Siemieńskiego, ukazał się w 1873 roku.

⁵ Micińska-Kenarowa, *op. cit.*, s. 229.

z powodu choroby płuc. Pobyt w polskich Tatrach zaowocował nie tylko poprawą zdrowia, Miciński otrzymał tam też szlif intelektualny dzięki częstym i burzliwym kontaktom ze starszym od siebie o 26 lat Stanisławem Ignacym Witkiewiczem (Witkacym). Nic dziwnego, że po maturze zaczął studiować historię sztuki (od 1931 roku). Równocześnie uczestniczył w seminariach Władysława Tatarkiewicza poświęconych estetyce i po roku przeniósł się na filozofię. Z indeksu, który zachował się w teczcze studenckiej w archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, można dowiedzieć się, że Miciński najchętniej uczęszczał na zajęcia związane z kulturą i filozofią antyczną. W roku akademickim 1931/32 zaliczył wykłady Kazimierza Michałowskiego *Dzieje rzeźby greckiej* oraz Andrzeja Tretiaka *Nauka o Anglii*, *Liryka angielska w XX wieku*, *Shakespeare: poematy i komedie*. W roku 1932/33 słuchał wykładów Adama Krokiewicza *Sceptycyzm i sceptycy w starożytności* oraz Tadeusza Zielińskiego *Religia republiki rzymskiej*. Z kolei w roku 1934/35 chodził na wykłady Wiktora Wąsika *Filozofia renesansowa*, Henryka Elzenberga *Podstawowe pojęcia filozofii wartości* oraz *Epistemologia wartości*, a także Adama Krokiewicza *Cynizm i cynicyści w starożytności*, Tadeusza Kotarbińskiego *Franciszek Bacon*, *Franciszek Brentano*, Tadeusza Zielińskiego *Homer „Iliada”*, Adama Krokiewicza *Filozofia Plotyna*, *Julian Apostata*. Miciński zajmował się przy tym działalnością literacką, współpracując z czasopismami o bardzo zróżnicowanych profilach ideowych, takimi jak „Kwadryga”, „Zet”, „Prosto z Mostu”, ale też „Pion”, „Ateneum” i „Verbum”⁶. Szeroki zakres kontaktów oraz znajomości wynikał z tego, że Miciński był duszą towarzystwa i przyjaźnił się ze wszystkimi, zazwyczaj nie zważając na opcje polityczne czy światopoglądowe.

Na początku lat trzydziestych w Warszawie doszło do pierwszego spotkania Wittlina z Micińskim (dokładną datę trudno dziś ustalić). Bez przesady można powiedzieć, że połączył ich Homer. Obaj czytali jego dzieła w oryginale, a Miciński znał i cenił Wittlinowski przekład *Odysei* (wkrótce zafascynował on też narzeczoną Micińskiego). Nie przypadkiem właśnie tłumaczowi eposu zadedykował Miciński wiersz *Na śmierć Achilla*, zawarty w jego zbiorze poetyckim *Chleb z Gietsemane* (1933). Z czasem kontakty pisarzy stały się częstsze. Miciński 5 VIII 1936 wziął ślub w Kościanie z Haliną Krauze. W podróż poślubną młodzi małżonkowie udali się najpierw na Hel. Potem niespodziewanie dostali zaproszenie do majątku Kazimierza i Amelii Zdziechowskich w Słaboszewku koło Mogilna⁷. Okres po wyjeździe stamtąd tak wspominała Halina Micińska:

Po powrocie do Warszawy, od jesieni 1936 roku zaczęliśmy składać poślubne wizyty rodzinie, przyjaciółom i znajomym. Zawędrowaliśmy także na ulicę Szustra [dziś Dąbrowskiego 58 na Mokotowie – R. Z.] do państwa Wittlinów. Pamiętam jedynie ogromną bibliotekę, intymny zmierzch, stół z białym obrusem, skromną kolację, na którą uroczą i jasną pani Halina podała sałatkę z soczewicy, oraz dźwięk skandowanej przez obu panów greki. Biblijna miska soczewicy i Homer mówiony po grecku – takie nabożne wspomnienie pozostało mi z owego drugiego spotkania z pisarzem, niby wspólnie spożyta uroczysta wieczerza.

⁶ Wiele tekstów prasowych pisarza wymaga ponownego wydania.

⁷ W swoim dworze Kazimierz Zdziechowski (h. Rawicz; 1878–1942), prozaik, autor licznych artykułów i opowiadań, krytyk literacki, wraz z żoną Amelią Zdziechowską (z d. Lebowska, h. Gozdawa; 1887–1958) zbudowali prawdziwy ośrodek polskiej kultury, w którym spotykali się najwybitniejsi przedstawiciele elit artystyczno-naukowych okresu Dwudziestolecia międzywojennego.

Było potem parę innych spotkań, a między innymi rewizyta państwa Wittlinów u nas na Saskiej Kępie [ul. 3 Maja 7/3] [...] ⁸.

Pierwszy korespondencyjny ślad znajomości obu pisarzy pochodzi z 3 IX 1936. Jest to kartka pocztowa Wittlina wysłana do Micińskich. Na początku sierpnia Wittlinowie wyprowadzili się bowiem w góry. Ich adres brzmiał: Średniawieś (obecnie Średnia Wieś), poczta Hoczew koło Leska. Pobyt w malowniczych Bieszczadach u Władysława Sołowija wiązał się zapewne z chęcią odpoczynku i rekonwalescencji po chorobie, jaką Wittlin przeszedł w tym roku podczas podróży do Francji. Wakacje pisarz wykorzystywał również w innym celu – aby nanosić poprawki do niemieckiej wersji *Soli ziemi*. Nie wiadomo, jak wyglądały późniejsze kontakty przed wojną, bo na ten temat nie zachowały się żadne dokumenty. Pod koniec 1937 r. Micińscy przenieśli się na prawie 12 miesięcy do Francji. Wznowienie korespondencji datuje się dopiero na okres wojny, czyli od 1940 roku. Oczywiście, był to czas bardzo burzliwy. Wittlin na początku lipca 1939 wyjechał po raz drugi do Abbaye de Royaumont z zamiarem spędzenia tam kilku miesięcy i kontynuowania pracy nad kolejnym tomem *Powieści o cierpliwym piechurze*. Wybuch wojny sprawił jednak, że 1 IX powrócił do Paryża, aby starać się o sprowadzenie z Warszawy żony i córki. Cała rodzina spotkała się w stolicy Francji dopiero w maju 1940. Ponieważ niebawem mieli tam wkroczyć Niemcy, Wittlinowie udali się w dalszą podróż. Planowali wyjechać do Anglii, ale zabrakło dla nich miejsca na statku (wtedy właśnie w porcie Saint-Jean-de-Luz, 22 VI, podczas ewakuacyjnej ciżby pisarz stracił walizy z książkami i rękopisami, m.in. kolejnych tomów *Powieści o cierpliwym piechurze*).

Niemожność ewakuowania się do Wielkiej Brytanii oznaczała punkt zwrotny w życiu Wittlinów. Od tego momentu rozpoczęła się ich ponadpółroczna włóczęga po Europie. Żyli po części z honorariów, jakie pisarz otrzymał od zachodnich wydawnictw za *Sól ziemi*, częściowo z pomocy charytatywnej (prof. Stanisław Kot złożył Wittlinowi sporą sumę pieniędzy), a później z zasiłków rządu londyńskiego. Aby uniknąć osadzenia w obozie internowanych w pobliskim Pau, wraz z grupą polskich urzędników i wojskowych udali się Wittlinowie samochodem ciężarowym PCK z Saint-Jean-de-Luz do Lourdes (które stanowiło bazę przerzutową Polaków do Hiszpanii, skąd podejmowali oni próby przedostania się do wojsk polskich na Zachodzie lub usiłowali wyjechać z Europy), gdzie dotarli około 10 VII. W tym czasie znajdowała się tam elita polskiego uchodźstwa: arystokracja polska, prymas August Hlond, cenieni polscy twórcy z rodzinami – Wierzyńscy, Paczkowscy, a w pewnym momencie również Micińscy... Pobyt w Lourdes wspominał Wittlin najpierw ze szczególnym sentymentem, w liście do Jana Winczakiewicza ⁹ pisał:

Znam bardzo dobrze strony, w których Państwo [...] spędzili wakacje. Cały lipiec i początek sierpnia 1940 r. spędziłem z rodziną sprowadzoną z Polski – w Lourdes. Było to wtedy brudne, przepełnione uchodźcami różnych narodowości i kondycji i wygłodzone [miasteczko]. A jednak od grotty na wzgórzu Massabielle szła nadzieja na ocalenie. W tym samym czasie przebywał w Lourdes Franz Werfel, autor najpiękniejszej chyba książki o św. Bernadecie. Zna ją Pan. Na pamiątkę owego pobytu naszego

⁸ Micińska-Kenarowa, *op. cit.*, s. 231.

⁹ Jan Winczakiewicz (1921–2012) – poeta, krytyk teatralny, tłumacz literatury hiszpańskiej, malarz. Walczył w Normandii. Po wojnie osiadł we Francji.

w Lourdes i wszystkiego, co było potem, moja córka otrzymała przy bierzmowaniu, tu w Nowym Jorku, trzecie imię Bernadetty. Niechaj to drogiego Pana nie dziwi. Ona zna i czuje swoje pochodzenie¹⁰.

Z kolei w tekście *Palcówki poetyckie*, który Zygmunt Kubiak zamieścił jako wstęp do zbioru tłumaczeń Wittlina, znajdujemy nieco więcej detali o tym trudnym, ale w gruncie rzeczy wzbudzającym piękne wspomnienia okresie:

Zdarzają się w życiu ciężkie chwile, w których pragniemy uciec od rzeczywistości. Takie chwile, a raczej tygodnie przeżywała garstka pisarzy i intelektualistów polskich, rzuconych po katastrofie Francji 1940 r. na bruk cudami skądinąd słynącego miasteczka Lourdes w Wysokich Pirenejach. Kładąc się spać w hotelach, natłoczonych zbiegami ze wszystkich części Europy, nie wiedzieliśmy, jaki los czeka nas nazajutrz po przebudzeniu. Wiele z nas śniły się wówczas zamorskie azyle, a do cudów lurdowskich (!) należały – wizy. Wtedy to – obecny w Lourdes dr Wacław Grzybowski, były] ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, postanowił odwieść nas od ciężkich i przeważnie jałowych myśli, zapraszając co czwartek nasze szczupłe grono do siebie i obligując każdego z uczestników tych niezapomnianych zebrań, aby odczytał jakiś utwór lub wygłosił wykład na dowolny, a możliwie najbardziej od koszmarnego chwili odległy temat. Taka to miała być duchowa ucieczka zbiegów wojennych od rzeczywistości. Były to piękne popołudnia. Jeden z konsułów polskich czytał przez szereg czwartków niezwykle interesujące studium etnograficzne o Baskach, pewien młody pisarz i filozof [prawdopodobnie chodzi o Micińskiego – R. Z.] mówił o Bergsonie, w zebraniach uczestniczyli sędziowie i dyskutowali na tematy prawnicze i socjologiczne.

Na jedno z tych zebrań przyniosłem dwa sławne czterowiersze włoskie, nad których polskim tłumaczeniem mozoliłem się jeszcze przed wojną. Odnalazłszy je w mych, szczęśliwie ocalałych, brulionach, pomajstrowałem trochę nad tymi trudnymi epigramatami z okresu późnego Odrodzenia i odczytałem je na zebraniu¹¹.

To właśnie w Lourdes doszło do pierwszego od wybuchu wojny (i zarazem ostatniego) spotkania Wittlinów z Micińskimi. Wiadomo, że ci pierwsi osiedlili się w hotelu „M. Provence”. Obie rodziny jednak dość szybko opuściły słynne francuskie miasto, ponieważ pobyt tam okazał się zbyt kosztowny. Po koniec sierpnia 1940 Wittlinowie dotarli do Nicei na zaproszenie swej dalekiej kuzynki. Zamieszkali w prowadzonym przez nią pensjonacie przy Avenue de Mirabeau 14. Znany kurort nad Zatoką Aniołów wydawał się niemal idylliczny, co znalazło wyraz w zapiskach Wittlina:

Czar Nicei w sierpniu 1940. Dni weselne, w których sprzedawano słodycze. Uciekać stamtąd? [...]. Dlaczego czułem się dobrze w Nicei? Bo to był świat bez walki o byt, sens życia w błogim zawieszeniu. Interludium między dwoma aktami dramatu życia. Wtedy nikt z nas nie mógł zarabiać na życie [...]. Bez smrodu benzyny. Uroczą ciszą. Dorożki z rozpiętymi baldachimami. Frywolni dorożkarze¹².

Do Nicei trafiła też spora grupa Polaków, których wojna zastała na Zachodzie i którzy nie zdołali ewakuować się do Anglii. W tym gronie znaleźli się m.in. Zdzisław Czermański oraz Ignacy Matuszewski, z małżonkami (żoną Matuszewskiego była Halina Konopacka), Samuel Tyszkiewicz, Marian Dąbrowski, Tadeusz Katelbach,

¹⁰ J. Wittlin, list do J. Winczakiewicza, z 11 IX 1959. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Archiwum Józefa Wittlina. Korespondencja J. Wittlina do J. Winczakiewicza, sygn. 4154.

¹¹ J. Wittlin, *Palcówki poetyckie*. W: *Przyjaźnie poetyckie Józefa Wittlina*. Oprac., posł. Z. Kubiak. Warszawa 1995, s. 5–6.

¹² J. Wittlin, *Raptus Europae*. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Archiwum Józefa Wittlina, sygn. 943, k. 43, 45, 47.

Aleksander Heiman-Jarecki. To miejsce i czas tak wspominała Maria Danilewicz-Zielińska:

Poznałam Wittlinów w lipcu 1940 w Nicei, na Riwerze, w przepychu lata, które – jak słoneczny wrzesień 1939 – kojarzy się we wspomnieniach z najczarniejszymi okresami wojny. Uchodźcy wojenni, którym nie udało się ewakuować do Anglii w czerwcu, miotali się między granicą hiszpańską, Marsylią i granicą włoską w nadziei wydostania się z Francji, zanim załamię się fikcja określana nazwą „zone libre” Pétaina. [...] Byliśmy ślepi na piękno krajobrazu, bez pieniędzy, w stałym poszukiwaniu dachu nad głową i groszowych zarobków. [...] Brak żywności dawał się odczuwać dotkliwie, przed sklepikami starej Nicei stało się w kolejkach przez długie godziny; brudny łamany ryż sprzedawany na posład dla drobiu był często podstawą posiłków. [...] Było to jedno wielkie i jak najbardziej autentyczne „czekanie na Godot”, co w przekładzie na prozę znaczyło – wizy umożliwiające opuszczenie Francji. Nie przychodziły. [...] Jeden tylko człowiek – (a w tym kontekście „człowiek” ma pełną pozytywną wartość tego terminu) – nie załamał się, błądł może tylko i mizerniał. Był nim Wittlin. Obserwowaliśmy go z podziwem, posadzając naprzód o niedocenianie grozy sytuacji, to znów o żelazną siłę woli. A on – był po prostu sobą, jakimś rezerwuarem spokoju i franciszkańskiej dobroci¹³.

Wittlin chciał zostać w Nicei, ale za namową dyplomaty, ministra Ignacego Matuszewskiego, a zwłaszcza Kazimierza Wierzyńskiego oraz Hermanna Kestena (który zabiegał dla niego o wizę amerykańską)¹⁴, zdecydował się na dalszą podróż. Dzięki tzw. *l'ordre militaire*, czyli rozkazowi wyjazdu do Vichy, zdobył dokumenty wymagane do opuszczenia Francji. Później ukrywał się krótko w angielskim szpitalu w Marsylii¹⁵. W końcu – po otrzymaniu prawa pobytu w Chinach – Wittlinowie dostali wizę tranzytową do Portugalii. Wtedy właśnie w październiku 1940 nastąpiła ich „Ucieczka z Francji. Podróż koleją Nicea-Tuluza”¹⁶, skąd najpierw trafili ponownie do Lourdes, a potem udali się w kierunku granicy hiszpańskiej, którą przekroczyli 23 X w Canfranc. Dalej ich droga wiodła do Madrytu i wreszcie do Lizbony (tam było już dużo Polaków pragnących popłynąć do Ameryki), dokąd dotarli 31 X, jak świadczy o tym wzmianka Wittlina w liście do Kestena (z 2 XI 1940):

Od trzech dni jestem w Lizbonie, gdzie z żoną i córką udało mi się przybyć po trudnych perypetiach z Nicei przez Hiszpanię. Trafiłem tu zachęcony przez Pana i telegram Pana Schneidermanna¹⁷, wysłany stąd do Nicei¹⁸.

¹³ M. Danilewicz Zielińska, *Prozaik czy poeta?* „Wiadomości” (Londyn) 1973, nr 50, s. 1.

¹⁴ Hermann Kesten (1900–1996) – niemiecki pisarz i wydawca. Wittlin poznał go pod koniec lat dwudziestych XX stulecia w Berlinie, gdzie Kesten pracował w oficynie „Kiepenheuer”, w której Wittlin chciał opublikować *Sól ziemi*. Ponownie spotkał się z Kestem w Paryżu w celu skonsultowania francuskiego tłumaczenia swej powieści, która miała się ukazać w holenderskim wydawnictwie „Alert de Lange”. Zob. R. Zajączkowski, *Literatura i życie. O współpracy Józefa Wittlina z Walterem Landauerem i tłumaczeniach „Soli ziemi”*. „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 1.

¹⁵ J. Wittlin (*Wieczyste skarby kultury polskiej*. „Nowy Świat” 1941, nr z 6 IV) okoliczności tych wydarzeń i ówczesną sytuację Polaków we Francji opisał po przybyciu do Nowego Jorku: „Muszę powiedzieć, że w czasie mojego pobytu w poczerwcowej Francji postępowano z Polakami na ogół oględnie, a do tzw. obozów pracy, ustanowionych w połowie września 1940 r., brano tylko tych, którzy korzystali z zasiłków francuskich instytucji opieki społecznej. Najgorzej było w Tuluzie, gdzie urządzano na ulicach oblavy na Polaków płci męskiej i w wieku mniej więcej wojskowym, słynne pociągi marsylskie skłaniały naszych ludzi do najbardziej wymyślnych forteli. Ludzie mniej pomysłowi siedzieli w domu i nie pokazywali się na ulicy. Wszystko to było mocno upokarzające i niewesołe”.

¹⁶ Wittlin, *Raptus Europae*, k. 49.

¹⁷ Samuel Loeb Schneidermann (1906–1996) – urodzony w Kazimierzu amerykański dziennikarz, redaktor nowojorskiego pisma jidysz „The Day”.

¹⁸ Korespondencja odbywała się w języku niemieckim; cytaty są podane w moim tłumaczeniu. Wszyst-

W stolicy Portugalii zaczęło się oczekiwanie na wizę amerykańską¹⁹. Wittlinowie pozostawali wtedy na utrzymaniu Rządu RP na uchodźstwie z siedzibą w Londynie, ale wsparcie wpływało nieregularnie. W tym okresie dużą pomoc okazywał im Kesten, który wyemigrował do USA w 1940 r. i zamieszkał w Nowym Jorku. Tam w latach 1940–1942 zaangażował się jako honorowy doradca w Emergency Rescue Committee, aby bronić głównie niemieckojęzycznych pisarzy i pracowników kultury przed prześladowaniem przez reżim nazistowski. To Kesten właśnie wystarał się o umieszczenie nazwiska Wittlina na liście Thomasa Manna. Wittlinowie otrzymali 8 I 1941 upragnione wizy amerykańskie, a 13 I w ostatnim przed odpłynięciem do Nowego Jorku liście do swego niemieckiego przyjaciela Wittlin złożył bardzo osobiste wyznanie:

Mój lęk przed Ameryką jest [...] wielki – nie mam pieniędzy, nie mówię po angielsku, jestem stary i zmęczony. Ale trzeba też coś pozostawić Bogu, i z uwagi na ratunek dla mojego dziecka byłoby grzechem, gdybym nie ufał łasce Bożej.

Wreszcie przyszedł traumatyczny, pełen niepewności dzień opuszczenia Europy, utrwalony w notatce:

Odjazd z Saint-Jean-de-Luz do Lizbony: Nie pierwszy to raz zdejmują trąp z okrętu odpływającego z emigrantami, ale 17 I 1941, gdy „Siboney” wolno, ledwo dostrzegalnie odpływał od Cais Rocha, mieliśmy wrażenie, że jest to coś nieodwracalnego, coś jakby odcięcie pepowiny od łona matki. Patetyczność tego momentu. Jeszcze 1/2 godziny widzieliśmy ludzi na wybrzeżu, którzy nas żegnali, ale my należeliśmy już do innego świata – do Nowego. Jeszcze telefonowaliśmy ze statku w porcie do miasta. Mijaliśmy Bélem²⁰.

W ostatnich dniach stycznia 1941 Wittlinowie przybyli do Nowego Jorku, a konkretnie do Hoboken, omijając Ellis Island²¹. W porcie czekali na nich m.in. Kestelowie oraz dziennikarz Peter Yolles, u którego zamieszkali²². Podróż okazała się

kie przywołane tu listy Wittlina do Kestena znajdują się w Bibl. Monacensia w Monachium (Archiwum Hermanna Kestena. Korespondencja H. Kestena z J. Wittlinem).

¹⁹ Okres ten wspominała H. Wittlin w wywiadzie udzielonym A. Frajlich (*Skamandryci w Nowym Jorku*, „Więź” 1990, nr 11/12, s. 116): „Tam już było trochę przyjaciół: Malczewscy, Czernańscy. I jeszcze Wierzyńscy mieszkali u Państwa Strzeleckich. Tak że już było całe grono znajomych [...]. Mieszkaliśmy najpierw w kosztownym hotelu, potem w mniej kosztownym pensjonacie, a potem mieliśmy tzw. pokój przy rodzinie i tam byliśmy do końca. Właściwie najgorsze przeżycie emigracji, nim dostaliśmy się do Ameryki, to była niespodziewana choroba mojej córki, która nagle w nocy dostała ostrego zapalenia ślepej kiszki. I trzeba było – to było przed antybiotykami – operować ją natychmiast. Ja nie miałam telefonu, więc pobiegłam o drugiej w nocy do znajomych, uchodźców. Ci ludzie byli zamożni, mieli telefon, polecili mi lekarke. Kiedy wróciłam do domu, znalazłam w torebce dwa tysiące eskudów, których przedtem tam nie było. Więc właściwie, jeżeli ludzie wierzą, że kiedy Pan Bóg chce pomóc, przysyła dobrego człowieka... To tak się stało”.

²⁰ J. Wittlin, *Raptus Europae*, k. 20.

²¹ W prasie polonijnej przeszło to bez echa (podczas gdy pisano o przybyciu Wierzyńskiego i Tuwima). Daty przybynięcia do Nowego Jorku nie ma również w korespondencji Wittlina. Szczegóły z początków jego pobytu w Ameryce podaje w swoich artykułach N. Taylor-Terlecka (*Józefa Wittlina pierwsze kroki na Nowym Kontynencie*. W zb.: *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice*. Seria 1. Red. B. Nowacka, B. Szałasta-Rogowska. Katowice-Toronto 2014; *Józef Wittlin między krajem a wygnaniem – dylematy i rozterki Odysa*. W zb.: *Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*. Paryż, Londyn, Monachium, Nowy Jork. T. 2. Red. V. Wejs-Milewska, E. Rogalewska. Białystok 2016).

²² Pierwszy adres Wittlinów w Nowym Jorku brzmiał: „New Rochelle / 87 Boulevard / c/o Jolles” (J. Wittlin, list do H. Kestena, z 26 VI 1941). Piotr Paweł Yolles (1892–1958) był kolejno re-

jednak niełatwa. „Jestem bardzo słaby po trzech dniach gorączki” – pisał Wittlin do Kestena 2 II 1941, znajdując się już na ziemi amerykańskiej. Natomiast w *Raptus Europae* zanotował: „Przyjazd do Ameryki. Przywiozłem do tego kraju, gdzie nie ma ruin – ruinę. Import ruin do Ameryki”²³. Po jakimś czasie Wittlinem wynajęto skromny pokój przy 69th Street, niedaleko Central Park²⁴. Ale ponieważ Wittlin nie znosił hałasu, rodzina przeprowadziła się do niewielkiego domku w Nyack, około 40 km od Manhattanu. Po krótkim pobycie w tym miejscu osiedliła się z kolei w Riverdale (w zaciśnym porcie Bronxu nad rzeką Hudson) przy Independence Avenue²⁵, skąd niebawem przeniosła się do dwupokojowego mieszkania w tej samej okolicy przy 5400 Fieldston Road, Apt. 43 C²⁶. Był to już ostatni adres pisarza w Ameryce. Zimą 1948 Wittlin przyjął obywatelstwo amerykańskie. W związku z tym pisał do Mieczysława Grydzewskiego: „Dwa lata walczyłem z sobą, aż w końcu musiałem to zrobić, choćby ze względu na Elżunię, która już tutaj jest zaaklimatyzowana”²⁷. Mimo naturalizacji Wittlin nigdy nie pogodził się z losem wygnanica. Często we wspomnieniach wracał do miejsc, które musiał opuścić.

Inaczej wyglądały przedwojenne i wojenne koleje życia Micińskich. Jesienią 1937 wyjechali do Grenoble na zaproszenie Jacques’a Chevaliera²⁸, a następnie od marca 1938 przebywali w Paryżu. Lipcowe wakacje spędzili, „za poradą Józia Czapskiego, w Bretanii, w małej karczmie wioseczki Quiberon nad Atlantykiem [...]”²⁹. W sierpniu powrócili do Polski. Niedługo potem Miciński został asystentem w Katedrze Filozofii kierowanej przez Tatarkiewicza na Uniwersytecie Warszawskim, a ponieważ za tę pracę nie otrzymywał wynagrodzenia (zależało mu wszakże na kontakcie z uniwersytetem i pragnął dostać tam etat od nowego roku akademickiego), zatrudnił się też jako nauczyciel filozofii w szkole, jako publicysta oraz redaktor Polskiego Radia. Po wybuchu wojny, 3 IX 1939, Micińscy ewakuowali się wraz z pracownikami rozgłośni z Warszawy. Stąd najpierw trafili do Lublina (byli tam 9 X i przeżyli nalot bombowy), a następnie udali się do Baranowicz, aby zająć się obsłu-

daktorem zarządzającym, redaktorem naczelnym, współredaktorem i felietonistą w nowojorskim dzienniku polonijnym „Nowy Świat”, do którego później pisywał Wittlin.

²³ Wittlin, *Raptus Europae*, k. 19.

²⁴ Pierwsze miejsce pobytu tak opisuje E. Wittlin-Lipton (*Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy*. Przeł. L. MacMillan. Toruń 2012, s. 221): „Zabrano nas do typowej nowojorskiej kamienicy przy Szesćdziesiątej Dziewiątej Zachodniej pod numerem 62, pomiędzy alejami Central Park West i Columbus. Pokój z alkową na parterze, gdzie zatrzymaliśmy się, był ciemny, ale ciepły, a w łazience na końcu korytarza nie brakowało gorącej wody. Pobliski Central Park przywitał nas szarymi, w przeciwieństwie do europejskich rudzielców, wiewiórkami”.

²⁵ Wspominała to żona pisarza (*Wywiad na temat życia Józefa Wittlina na emigracji w Nowym Jorku po 1945 r.* Z H. Wittlinową rozmawia E. R. Nowakowska. „Przekrój” 1989, nr 2285, s. 8): „Najpierw wynajmowaliśmy tutaj pokój u jednej pani, która miała willę i zbankrutowała. Była z Południa, i jak polskie zbankrutowane ziemianki – przyjmowała lokatorów. Zbiedniała już, nie miała służby, ale zachowywała bardzo dobre manieri. I Elżunia tam się uczyła angielskiego, głównie od niej i jej siostry” (dodajmy, że również Wittlin zaczął się tu uczyć angielskiego).

²⁶ Zob. Wittlin-Lipton, *op. cit.*, s. 256–257.

²⁷ J. Wittlin, list do M. Grydzewskiego, z 30 XI 1949. W: *Listy do redaktorów „Wiadomości”*. Oprac., przypisy J. Olejniczaka. Konsultacja edyt. B. Dorosz. Toruń 2014, s. 63.

²⁸ Jacques Chevalier (1882–1962) – francuski filozof i polityk, wykładał m.in. na Wydziale Literatury w Grenoble.

²⁹ Micińska-Kenarowa, *op. cit.*, s. 103.

gą tamtejszej radiostacji PR. Gdy ta po trzech dniach została zbombardowana, skierowali się do majątku Kazimierza Zdziechowskiego. Wkrótce jednak musieli opuścić to miejsce, ponieważ ze wschodu wkroczyła do Polski armia sowiecka. Z oddziałem tej armii podążyli na Litwę – z Lidy³⁰ do Wilna, potem zaś do Kowna. Wiedzieli już, że ich warszawski dom zburzyła bomba, a Miciński jako współpracownik PR jest na czarnej liście sporządzonej przez Niemców. Do siebie nie mieli więc po co wracać. Będąc w Kownie, zupełnie nieoczekiwanie otrzymali pieniądze na dalszą podróż i dlatego niebawem mogli wyruszyć samolotem przez Szwecję do Francji³¹ (o wizę wystarał się ks. Augustyn Jakubisiak³², z którym Miciński przyjaźnił się od połowy lat trzydziestych). Granicę francuską przekroczyli 23 XI 1939.

W Paryżu 21 XII przyszła na świat ich córka Anna Ludwika³³. W lutym 1940 Micińscy (razem z przypadkowo odnalezioną w Paryżu siostrą Bolesława – Anielą³⁴) zamieszkali w Montaigut-en-Combraille w Owernii, 60 km na południe od Vichy. W tamtym czasie byli też często gośćmi w Château du Colombier – posiadłości Kazimierza i Felicji Kranców³⁵. W liście do Jerzego Stempowskiego pisał Miciński:

Za parę dni instalujemy się w malutkim prześlicznym miasteczku w Owernii – Montaigut. Dzięki niesłychanej dobroci Kazia Kranc i jego żony [...] instalujemy się przyzwicie. [...] Okolica przepiękna. O 15 km mieszkają Krancowie w ślicznym „château”. Jest piękna kolekcja Bachów. Wysokość 630 m, powietrze cudowne³⁶.

Wkrótce jednak Micińscy musieli zmienić miejsce pobytu. Wraz z kilkumiesięczną córką opuścili Montaigut i dotarli do Lourdes, gdzie – jak wspominałem – spotkali się po raz ostatni z Wittlinami. Mieli nadzieję, że uda się im przedostać do Hiszpanii, a stamtąd podażać za ocean. Granica hiszpańska była wszakże zamknięta, dlatego w ostatniej dekadzie lipca 1940 Micińscy powrócili do Montaigut. Zabrani stąd przez Felicję i Kazimierza Kranców do ich posiadłości w Colombier, spędzili w niej kolejne miesiące. Gdy pod koniec 1940 r. Krancowie wyemigrowali do Ameryki, Micińscy przenieśli się do Grenoble, które znajdowało się w strefie nieokupowanej, podległej Państwu Francuskiemu rządzonemu przez marszałka Philippe'a Pétaina. Micińscy znali już to miejsce z pierwszego pobytu na przełomie 1937 i 1938 roku. Tam właśnie Polski Czerwony Krzyż i francuska opieka społeczna zorganizowały schroniska dla około 2 tys. polskich cywilów, którzy nie zdążyli wyjechać

³⁰ Zob. esej *Trzecie „Buty”* (w: jw.).

³¹ O niezwykłych okolicznościach podróży z Wilna do Paryża przez Sztokholm pisała H. Micińska-Kenarowa w eseju *Nieopracowany scenariusz „filmu akcji”* (w: jw.).

³² Augustyn Jakubisiak (1884–1945) – polski prezbiter katolicki, teolog i filozof związany z Towarzystwem Historyczno-Literackim oraz Biblioteką Polską w Paryżu. W czasie wojny pełnił posługę duszpasterską wśród Polonii i żołnierzy we Francji.

³³ Anna Ludwika Micińska (1939–2001) – historyczka literatury, krytyczka literacka, eseistka i edytor.

³⁴ Aniela Micińska-Ulatowska (z d. Micińska; 1908–1992) – romanistka, tłumaczka.

³⁵ Felicja Kranc (z d. Lilpop; 1908–1993), malarka, oraz Kazimierz Kranc (1911–1973), pianista i przedsiębiorca, byli znajomymi Bolesława i Haliny Micińskich.

³⁶ B. Miciński, list do J. Stempowskiego, z pierwszej połowy lutego 1940. W: B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*. Oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. S. Kowalczyk. Wprowadzenie H. Micińska-Kenarowa, K. Régamey. Warszawa 1995, s. 67–68. Micińscy mieszkali wówczas pod adresem: Montaigut-en-Combraille / Puy-de-Dôme / chez Mme Berthon Peynet.

do Anglii. Największe schronisko mieściło się w Grand Hotelu i zostało przeznaczone dla inteligencji. Przebywali w nim m.in. Wacław Grzybowski (nieformalny lider tego środowiska), Jerzy Paczkowski, Władysław Podbórg Malinowski, Feliks Chrzastowski, Damian S. Wandycz, Józef Jaklicz, Zygmunt Dygat, a także osoby związane z Biblioteką Polską w Paryżu: ks. Jakubisiak (drugi po Grzybowskim animator spotkań intelektualistów polskich), Irena Gałęzowska oraz Czesław Chowaniec. W Grenoble podjęto jawną i tajną działalność wydawniczą (dzięki temu ukazał się słynny esej Micińskiego *Portret Kanta*³⁷). Wobec głodu książki polskiej drukowano na powielaczu różnego rodzaju teksty – najczęściej o charakterze informacyjnym bądź użytkowym. „Grand” stał się prototypem domu pracy twórczej za sprawą dostępnej dla Polaków biblioteki uniwersyteckiej. Również na miejscu poszerzano księgozbiór schroniska, wzbogacając go zakupami i przesyłkami ze Szwajcarii. Prelegenci oraz artyści mieszkający w Grenoble odwiedzali pobliskie skupiska polskie i animowali ich działalność. „Grand” okazał się najżywszym ośrodkiem polskiej działalności kulturalnej we Francji (aktywność ta zakończyła się w drugim półroczu 1942 po wejściu Niemców do *zona libre*³⁸).

Po roku pobytu nad Sekwaną sytuacja finansowa Micińskich nie wydawała się zła. Halina Micińska tak pisała 7 XII 1940 z Grenoble do Jerzego Stempowskiego:

nam się pomyślnie układa finansowo, bo wznowiono Bolkowi zeszłoroczne stypendium francuskie, co wynosi 1200 fr. miesięcznie. Czerw[ony] Krzyż wypłaca nam po 3 fr. dziennie od osoby, co na naszą rodzinę wypada 360 fr. mies[ięcznie] – a mieszkanie i wyżywienie mamy opłacone. Jak Pan widzi, świetnie nam się wiedzie [...]. Z dożywianiem na razie jest dobrze – karmią nas zupełnie znośnie – a Bolek zjada kartki mięsne córki – poza tym smakuje nam konina i zdobywamy na wsi masło w wystarczających ilościach – dość że już tu w Grenoble przybyło Bolkowi 2 kg (wagi 91 kg). Grenoble jest pod względem aprowizacji wyjątkowo jak dotąd uprzywilejowane. Mieszkamy na przedmieściu położonym trochę wyżej o kilka zaledwie domów od naszej dawnej siedziby sprzed trzech lat [adres w liście: 19. Grand Rue / La Tronche (Isère) – R. Z.] – poodnawialiśmy z łatwością i przyjemnością nasze dawne znajomości i bardzo nam się to przydaje. Z mieszkaniem jest szalenie trudno – po wielkich poszukiwaniach znalazłam pokój z kuchnią w tzw. biedą pachnącym domku, ale wygodnie nam i niczego lepszego na razie szukać nie będziemy, bo i tak zajdzie teraz zasadnicza zmiana w ugrupowaniu naszej rodziny: mianowicie Bolek zdecydował się pójść na kilka tygodni do sanatorium. Z wielkim trudem nam to przyszło, bo ma zupełnie urazowy stosunek do tego rodzaju zakładu, ale przemawia za tym wzgląd na bezpieczeństwo Marii Ludwiki [tj. Anny Micińskiej], której nie możemy teraz zapewnić dostatecznej izolacji, a przede wszystkim opinia lekarzy [...]³⁹.

Z uwagi na chorobę Micińskiego umieszczono go wkrótce w sanatorium przeciwgruźliczym pod Grenoble – Saint-Hilaire-du-Touvet, gdzie dyrektorem był doktor Daniel Douady, przyjazny wobec Polaków ftyzjatra. Miciński zamieszkał w prowadzonej przez Douady’ego placówce leczniczej w połowie grudnia 1941. Następnie rodzina przeniosła się na peryferie Grenoble, do Bouquéron, skąd rozpościerał się przepiękny widok na dolinę Izery i na miasto. Micińscy nie trafili tam jednak na życzliwych gospodarzy, z mieszkania musieli niespodziewanie się wyprowadzić.

³⁷ Esaj ten wszedł do wydanego pośmiertnie zbioru B. Micińskiego *Portret Kanta i trzy eseje o wojnie* (Rzym 1947).

³⁸ M. Danilewicz Zielińska, *Rozważania o literaturze zwanej emigracyjną* (4). „Kultura” (Paryż) 1976, nr 5, s. 130.

³⁹ Zacytowany tu list H. Micińskiej do J. Stempowskiego znajduje się w Muzeum Polskim w Rapperswilu (Archiwum Jerzego Stempowskiego).

Dzięki pomocy Jerzego Stempowskiego znaleźli schronienie na farmie w górskim miasteczku Laffrey, gdzie zaopiekował się nimi Jura Jarmiejew, syn kolegi Stanisława Stempowskiego, dowódcy lokalnych oddziałów francuskiego ruchu oporu Forces Françaises de l'Intérieur (FFI). Niestety ostry klimat tego położonego znacznie wyżej miejsca nie okazał się dobry dla zdrowia Micińskiego, który zmarł w Laffrey (oddalonym o 27 km od Bouquéron) 30 V 1943 (tam również ma swój grób).

Wyjazd Wittlinów do Ameryki, a później śmierć Micińskiego znacznie wpłynęły na ograniczenie korespondencji, którą trochę kontynuowała Halina Micińska. Historia tej kobiety zasługuje na osobną uwagę, tu jednak wypada poprzestać na kilku najistotniejszych informacjach. Halina Krauze urodziła się 18 V 1915 w Kijowie. Naukę pobierała najpierw w Liceum Krzemienieckim, potem zaś w Gimnazjum Emilii Plater w Grodnie. Po maturze w 1932 r. rozpoczęła studia romanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Dzięki małżeństwu w 1936 r. z kuzynem Bolesławem Micińskim poznała wiele osób ze świata literackiego i artystycznego Warszawy. Towarzyszyła wszędzie mężowi aż do jego śmierci. W roku 1946 w Paryżu wzięła ślub z rzeźbiarzem Antonim Kenarem. Rok później oboje powrócili do Polski i zamieszkali w Zakopanem. W latach 1947–1970 Micińska-Kenarowa była dyrektorem i pedagogiem w tamtejszej Szkole Przemysłu Drzewnego, w której jej drugi mąż uczył jeszcze przed wojną. Od jego śmierci w 1959 r. przejęła pełną odpowiedzialność za to wyjątkowe miejsce, nazwane potem Szkołą Kenara. Parała się też twórczością literacką oraz tłumaczeniami. Pierwsze pisarskie próbki przesłała już w latach czterdziestych m.in. Wittlinowi, którego obok Jerzego Stempowskiego i Kazimierza Wyki uważała za najwyższy autorytet w dziedzinie literatury. Ukazały się również dwie książki wspomnieniowe Micińskiej-Kenarowej: *Od zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara. Studium z dziejów szkolnictwa zawodowo-artystycznego w Polsce* (Kraków 1978) oraz (pośmiertnie) *Długi wdzięczności* – oparte na materiale z lat 1944–1996. Zadbala też, aby wydano teksty jej pierwszego męża, które, co prawda w okrojonej postaci, wyszły drukiem w 1970 r. w opracowaniu jego córki Anny⁴⁰. Oprócz tego Micińska-Kenarowa pozostawiła wiele tekstów publicystycznych, ogłaszanych zwłaszcza w „Tygodniku Powszechnym”⁴¹. Zwana była „Panią na Sobczakówce”, gdzie mieszkała przez zakopiańskie lata i gdzie obecnie znajduje się Muzeum Antoniego Kenara. Zmarła 23 VI 1998 w Zakopanem.

Korespondencja Wittlina z Micińskimi (w tle tej korespondencji jest też Halina Wittlinowa) obejmuje okres od 1936 do 1971 r. (ostatni list Wittlina opublikowany przez Micińską pochodzi z 19 XII 1971). Prawie zupełny brak listów sprzed wojny można tłumaczyć tym, że uległy one zniszczeniu, albo tym, że obaj pisarze mieli kontakty osobiste w Warszawie. Najwięcej korespondencji zachowało się z lat 1940–1946. Potem nastąpiła długa przerwa. Micińska-Kenarowa odnowiła na krótko relację z Wittlinem, gdy w „Znaku” ukazały się *Pisma* Micińskiego. Cała ocalona kolekcja liczy łącznie 15 pocztówek i listów (z czego trzy listy Wittlina wyszły drukiem już za sprawą Haliny Micińskiej). Sześć sztuk korespondencji autorstwa Wittlina po-

⁴⁰ B. Miciński, *Pisma. Eseje, artykuły, listy*. Wybór, oprac. A. Micińska. Kraków 1970.

⁴¹ Na ten temat zob. J. Timoszewicz, „Pani na Sobczakówce”. *O pisarstwie Haliny Micińskiej-Kenarowej*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 27, s. 14.

chodzi z archiwum Bolesława Micińskiego w Bibliotece Narodowej (kolekcja: Korespondencja B. Micińskiego i rodziny Micińskich, akc. 16786, t. 3). Natomiast teksty Micińskiego i Micińskiej zachowały się w archiwum Wittlina w Houghton Library w Cambridge (USA)⁴². Wśród tych ostatnich listów jest też sporządzona przez Micińską kopia listu jej kuzynki, Marysi Karbowskiej⁴³. Stanowi on wstrząsające wspomnienie z powstania warszawskiego. Prezentowana korespondencja dostarcza zwłaszcza wiedzy o życiu obu autorów oraz o losach polskiej emigracji z okresu drugiej wojny światowej i z czasów powojennych.

W publikowanych tu listach, ułożonych w porządku chronologicznym, zmodernizowano orografię oraz interpunkcję, zachowując jednakże niektóre charakterystyczne cechy stylu autorów korespondencji, choćby oznaczały naruszenie reguł poprawnościowych. Zachowano pisownię dużymi literami ze względu na grzecznościowych. Skróty, w większości przypadków, rozwinęto w nawiasach kwadratowych []. Słowa nieczytelne ujęto w nawiasy kątowe < . . . >. Ponadto ujednolicono wcięcia akapitowe oraz układ nagłówków, dat i podpisów.

1

Średniawieś, 5 IX [19]36

Szanowny i Drogi Panie,

Bardzo dziękuję za łaskawą pamięć w postaci wzruszającej kartki z otwartą *Odyseją*. Doprawdy – wielką mi Pan sprawił radość. Ostatnio ciągle choruję i sił mi brak do pracy, a czasem nawet do życia. Staram się je zebrać tutaj, w Średniej Wsi, nad Sanem u pana Włodzimierza Sołowija¹, w podgórskiej okolicy – gdzie już 5 tygodni siedzę i zostanę zapewne do końca miesiąca. Bardzo bym się cieszył, gdyby Łaskawi Państwo zechcieli w październiku mnie odwiedzić w Warszawie.

Tymczasem wiele serdeczności przesyłam w nadziei, że ta kartka do Sz. Państwa dotrze –

oddany szczerze

Józef Wittlin

Kartka pocztowa o wymiarach 15 × 10,5 cm, zapisana czarnym atramentem. Przednia strona: zdjęcie – Lwów, Kaplica Boimów. Nadawca: J. Wittlin / Średniawieś / poczta Hoczew koło Leska. Adresat: Wielmożny Pan Bolesław Miciński / z listami dla Dra Krauzego / Kościan, Wielkopolska / pl. Wolności [bez numeru].

¹ Włodzimierz Sołowij (1892–1958) – żołnierz, ziemianin, ukraiński działacz społeczny. W latach trzydziestych mieszkał w Średniej Wsi i zajmował się rolnictwem. W czasie wojny pełnił w Londynie funkcję przedstawiciela rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej wobec aliantów. W roku 1952 wyemigrował do Montrealu, gdzie ponownie odwiedził go Wittlin.

⁴² Nieocenioną pomoc w wydobyciu listów B. i H. Micińskich z archiwum J. Wittlina w Houghton Library okazał mi mój syn, mgr Marcin Zajaczkowski, za co Mu bardzo dziękuję.

⁴³ Zob. list nr 8, przypis 4.

2

Lourdes, Hôtel de Provence, 27 VII [19]40 r.

Kochany Bolku!

Wybacz mi, Drogi, że dziś dopiero odpowiadam na Twój list, i przyjm [!] te spóźnione wyrazy współczucia, które Ci ślę wraz z moją żoną – z powodu tak ciężkiego dla Ciebie ciosu¹. W dzisiejszych czasach Kondolencje są czymś zgoła [!] innym niż w czasach pokoju – są tylko dowodem przyjaźni dla tych, co „wolni już”. Wiele mam osób drogich w Kraju – o których nie wiem, czy jeszcze żyją. Z myślą, że już ich nie ma na świecie – gdyż o umarłych często już myślimy jak o tych, co żyją. Z myślą, że ich już nie ma na świecie, spoufalam się – i gdyby przyszła wiadomość, że już ich nie ma, nie zdziwiłbym się. Tobie życzę przede wszystkim zdrowia, bo Ci ono potrzebne nie tylko dla Ciebie samego, ale i dla Twoich Pań², i dla Twego dziecka. Mam nadzieję, że wypoczniesz na wsi po Lourdes – które jest koszmarem. Po Twym wyjeździe przechorowałam się na grypę z gorączką, co mnie bardzo osłabiło. Za 2–3 dni wyjeżdżamy do Nicei, gdzie krewni moi mają mały pensjonacik i dają nam pokój. Pokryjemy tam tylko koszty utrzymania, co wypadnie o połowę taniej – niż tu. Mówił mi p. Grzybowski³, że „schronisko dla nas ma być w Aix en Provence”. Ale kiedy? Chciałbym coś zrobić, żeby nie zidiociec do reszty, i chciałbym coś zarobić. Napisz mi już do Nicei, jak się czujesz, jak się ma Twoja urocza Córeczka. Adres w Nicei 14, Av. Mirabeau. Wyobraź sobie, że ten sędzia z Monaco⁴, o którym Ci chyba opowiadałem, że pisywał do mnie do Polski, po przeczytaniu w „Temps’ie” mojej *Soli*⁵ – odpowiedział mi na list i przysłał 500 franków, które sobie odłożył na jakąś operację. Operację odłożył – chcąc mi pomóc. Oczywiście, gdy będę w Nicei, oddam mu te pieniądze. Poznam go wówczas osobiście.

Co z pp. Krancami? Siedź na wsi, jak długo możesz – dobrze Ci radzę. Jeszcze raz, kochany Bolku, przyjm [!] moje przyjacielskie wyrazy żalu. Pa, ucałuj rączki Twej Żonie i Siostrze, ucałuj Marię Ludwikę. Moja żona łączy również wszelkie serdeczności dla wszystkich.

Trzymaj się mocno! Pa!

Twój Józef Wittlin

List na białej kartce o wymiarach 27,5 × 21,5 cm, zapisanej jednostronnie czarnym atramentem.

¹ Chodzi o śmierć ojca Bolesława Micińskiego – Kazimierza Micińskiego – w czerwcu 1940.

² Mowa o żonie Micińskiego, Halinie Micińskiej, i o jego siostrze Anieli Micińskiej.

³ Wacław Grzybowski (1887–1959) – polski dyplomata. Od lipca 1936 do września 1939 ambasador Polski w Moskwie. Od wybuchu drugiej wojny światowej przebywał we Francji.

⁴ Osoba nierozpoznana.

⁵ *Sól ziemi* J. Wittlina ukazywała się w codziennych odcinkach w paryskiej gazecie „Le Temps”. Pierwszy fragment powieści został opublikowany 23 XII 1938. Więcej informacji na temat francuskiej recepcji utworu podaje N. Taylor-Terlecka w artykule *Francuscy recenzenci „Soli ziemi”* (w zb.: *Józef Wittlin pisarz kulturowego pogranicza*. Red. R. Zajączkowski. Lublin 2016).

3

Nice (A.M.¹) 14, Av. Mirabeau, 12 VIII [19]40

Kochany Bolku!

Bardzo Ci dziękuję za list, w którym ucieszyła mnie wiadomość, że czujesz się dobrze. Daj Boże, żeby Twój stan zdrowia się stale poprawiał. Wiesz, jak ta sprawa leży nam na sercu. Ale właśnie dlatego pozwalam sobie wyrazić wątpliwości w pożyteczność ustawicznego deplasowania się, zmiany klimatu i trudności długich podróży. Mówię o Twoich zamierzonych przenosinach tutaj. Jestem równie jak Ty zainteresowany w podróży do Brazylii – ale wcale się tym nie entuzjasmuję (< . . . >): słaby stan mego zdrowia i złe działanie...² Już tutaj ledwo zipię – a co dopiero pod równikiem. Pomijam już kwestię, za co odbędziemy tak długą podróż i co tam będziemy robili i z czego będziemy żyli. Nie przypuszczam, aby gdzieś w strefie opisywanej przez Słonimskiego³ i Uniłowskiego⁴, na hacjendach biednych i wpół zdziwaczałych Grzeszczeszynów (mam obsesję tej wspaniałej, ale groźnej postaci z powieści biednego Zbyszka U[niłowskiego]) była potrzebna ekipa poetów, powieściopisarzy i filozofów polskich. Do czego? A stamtąd już trudno o powrót.

Ale cała ta Brazylia na razie jest projektem, o którym ja ani Wierzyński⁵ żadnych bliższych szczegółów nie znamy. [...] Siedzę tutaj u zacnych Krewniaków, którzy nam dali gratis u siebie pokój, światło i gaz do gotowania. Żona gotuje, i to dobrze, a kosztuje nas to o 2/3 mniej niż w Lourdes, gdzie wydaliśmy przeszło 5000 franków w oczekiwaniu na jakieś „schroniska”, „domy artystów” itp. Gdybyśmy jeszcze 2 tygodnie dłużej ulegali podobnemu złudzeniu – nie mielibyśmy nawet na najtańsze życie tutaj. Do tej pory ani grosza od żadnej instytucji polskiej – ani prywatnej, ani publicznej – nie otrzymaliśmy. O sędzi/m? z Monaco Ci już pisałem. Zmierzam do tego, że owszem do Brazylii pojadę wówczas, gdy będę wiedział na pewno, że tam na nas czekają, że rodzina moja nie będzie się tam tułała po barakach. Wiżę, jeśli dadzą, brać trzeba na wszelki wypadek. Być może, że w tych dniach nadejdzie od Wierzyńskiego list z Lizbony ze szczegółami.

Ja stąd nie ruszę się tak długo, aż będę mógł. Przypominam Ci Twojego ukochanego Candida [!], co mu powiedział Król Eldorado: „*Vous faites une sottise, leur dit le roi; je sais bien que mon pays est peu de chose; mais, quand on est passablement quelque part, il faut y rester*”⁶. Mnie tutejszy klimat nie służy. Tu właśnie przed [...] laty zachorowałem na te nogi – i męczę się potwornie. Ale za to żona i córka czują się dobrze – no i psychicznie jakoś tu raźniej niż w [...] Lourdes.

[list bez podpisu]

List na białej kartce o wymiarach 21,5 × 13,5 cm, zapisanej dwustronnie czarnym atramentem.

¹ Skrót „A.M.” – „avant midi” (fr.) oznacza „przed południem”.

² Wielu Polaków, którzy dotarli do Francji lub do Portugalii, chciało jechać do Brazylii. Zob. Halina Wierzyńska – o podróżach wojennych i emigracyjnych. Z H. Wierzyńską rozmawia J. Tępa. Oprac. edyt. B. Dorosz. „Sztuka Edycji” 2017, nr 1.

³ Chodzi o Antoniego Słonimskiego.

⁴ Mowa o Zbigniewie Uniłowskim. W powieści *Życie w dżungli*, w której Grzeszczeszyn jest jedną z głównych postaci, pisarz przedstawił stosunki panujące wśród brazylijskiej Polonii.

⁵ Chodzi o Kazimierza Wierzyńskiego.

- ⁶ „Vous faites une sottise...” (fr.) – „Robicie głupstwo – rzekł król – wiem dobrze, że w moim kraju nie ma nic nadzwyczajnego; ale kiedy człowiekowi jest gdzieś znośnie, trzeba się tego trzymać” (Voltaire, *Kandyd, czyli optymizm*. Przeł. T. Boy-Żeleński. Na stronie: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kandyd.html> (data dostępu: 13 XI 2024)).

4

Nice (A.M.), 14, av. Mirabeau [bez daty]

Kochany Bolku!

Jak Wam się wiedzie w tej Grenoble? Czy dom już urządzony? Jak się tam czujecie? Bardzo Ci będę wdzięczny za relację, gdyż myślę, że lada dzień zjedziemy tam również. Prosiłem p. Grzybowskiego, żeby był tak łaskaw zatrzymać tam dla nas miejsca. Przepraszam – i proszę Cię, żebyś i był tak dobry w naszym imieniu przeprosić p. Grzybowskiego za zwłokę spowodowaną daremnymi jak dotąd usiłowaniami wyjazdu do Kazia Wierzyńskiego¹. Mamy wszystkie wizy, ale granica hiszpańska zamknięta dla Polaków. Myślałem, że pojedziemy na granicę czekać, aż się otworzy, ale mam stamtąd wiadomości, że to niepotrzebne. Gdyby nie obiecana wiza amerykańska, która pono czeka na nas w Lizbonie, nie byłbym się mordował, żeby tu zdobyć wszystko, co potrzebne do podróży. A tak – straciłem moc pieniędzy i dużo zdrowia. Jestem kompletnie wyczerpany i chory jak stary dziad. No, zobaczmy.

A jak się ma Twoja uroczą córkę i żona, i siostra? A Ty sam? Spotkałem w Vichy Kazia Kranca. Ciekaw jestem, czy im się udało przejechać?

Pa! Ucałuj rączki Swym Paniom. W imieniu całej rodziny przesyłam Wam wszystkim Wiele serdeczności.

Wasz J. Wittlin

Biała dwustronna kartka pocztowa o wymiarach 16 × 10,5 cm, zapisana czarnym atramentem. Adresat: Mr Bolesław Miciński / Grenoble (Isère) / 5, rue de la République / Grand Hôtel. Na stemplu: Nice 16 Oct. 40. Na przedniej stronie dopisek: „Panie Bolesławie, uprzejmie proszę o dołączenie Pani Neli [mowa o siostrze Micińskiego – Anieli] ew. [?] kompozycji lub tej kartki z moimi projektami. Serdecznie dziękuję i mocno pozdrawiam W [?] Gojdoz [?]”.

- ¹ Chodzi o plany wyjazdu Wittlina i jego rodziny do Portugalii. Wierzyński od drugiej wojny światowej przebywał na emigracji najpierw we Francji, potem w Portugalii, w USA (23 lata) i na koniec w Anglii.

5

Lizbona, 31 XII [19]40 r.
(en polonais)

Kochany Bolku!

Życzę Tobie i Twojej uroczej rodzinie we własnym i żony imieniu najlepszego roku 1941 – a przede wszystkim zdrowia. Jak się czujesz? Jak się ma córeczka? I Wy wszyscy? Napisz parę słów? My mieliśmy tutaj ciężkie perypetie z Elżunią¹, która dostała ostrego zapalenia ślepej kieszki i musiała być operowana na gorąco. Już ma się, chwała Bogu, dobrze, ale cośmy przeszli, tośmy przeszli, a nie życzę tego niko-

mu. Jestem obecnie zupełnie na wszystko zobojętniały, nawet na ewentualność rychłego wyjazdu do Nowego Jorku, co jest [...] b[ardzo] prawdopodobne. Nie bawi mnie już świat, ani Stary, którego mi już nie żal, ani Nowy – którego nie znam i nie bardzo się do niego palę. Wierzyńscy są w Rio, czują się tam nieźle, ale pragną wyjechać też do Stanów. Podróż morską mieli bardzo ciężką. Pa, [...] również bądź łaskaw oddać nasze najlepsze życzenia pp. Grzybowski². Ściskam Cię, a Paniom rączki całuję. Halina przesyła moc serdeczności.

Wasz stary JWittlin.

Dwustronna biała kartka pocztowa o wymiarach 14 × 9 cm, zapisana czarnym atramentem. Z przedniej strony: Remate J. Wittlin / rua Martens Ferrão 34 / Lisboa / Portugal; France / Monsieur Bolesław Micziński / Grand Hôtel / 5 rue de la République / Grenoble (Isère).

¹ Elżbieta Wittlin (ur. 1932) – córka Józefa i Haliny Wittlinów.

² Mowa o małżeństwie, Ewie i Wacławie Grzybowskich. Zob. też list 2, przypis 3.

6

[bez miejsca i daty]

Drodrozy, kochani Państwo,

taką radość sprawił mi Pan Józef swoim odezwaniem się. Odpisuję tak późno, bo miałam nadzieję, że Bolek zdobędzie się na list do Państwa, ale widzę, że nic z tego, i proszę mu tego nie brać za złe. Biedak od pięciu tygodni jest w sanatorium i bardzo źle psychicznie to znosi. Nie będę już Państwu opisywała, jakich cudów musiałam dokonać, aby doprowadzić wreszcie do skutku to jedyne racjonalne leczenie – już po tak krótkim pobycie są rezultaty – poprawiło mu się znacznie i przybyło na wadze. Bogu dziękuję, że warunki pozwoliły nam tak pomyślnie tę sprawę rozstrzygnąć – płacą Francuzi i jestem dość blisko, żeby się często widywać i dowozić jedzenie, bo tam jest krucho. Poza tym oczywiście nie dziwię się Bolkowi, który jest bardzo przygnębiony, bo atmosfera „Szklanej góry” nie jest przyjemna, szczególnie jak się już raz tego zakosztowało¹.

Współczuję z Państwa przebytymi niepokojami w czasie choroby Elżuni – nasza córka też chorowała tej zimy – miała grypę i 41° gorączki przez 5 dni. Bolek ciągle płakał i wmawiał mi, że to gruźlica i że już koniec – nie ułatwiał mi pielęgnowania małej i sporo mnie to nerwów kosztowało.

Pewno będą Państwa interesować ploteczki o Grand Hotelu, w którym chwilowo nie mieszkamy, ale za parę dni właśnie obie z Nela zamieszkamy. Ludzi jest sporo, pan Wacław² i ksiądz Jakub³ są ośrodkiem intelektualnym – nadal są czwartki i czytanie *Pisma Św.* z komentarzami, i odczyty polityczne, i Binentale o muzyce⁴, i kurs angielskiego i kroju, i trykotowania, *etc., etc.* – słowem życie wre jak w ulu. Jest paru warcholów, którzy usiłują zamącić wiecznymi anonimami i wiecznymi pretensjami jaką taką organizację tej tratwy rozbitków, ale poza tym atmosfera, jak mi się wydaje, jest dobra. Karmią znośnie, ale coraz gorzej, bo coraz trudniej z apro wizacją. Cały dzień mi schodzi właściwie na niańczeniu córki i zdobywaniu jedzenia dla męża – nie ma mowy o jakiejś pracy w bibliotece, którą tak dobrze znam, czy na chodzenie na ciekawsze wykłady. Na Uniwersytecie połowa słuchaczy to Polacy – jak dotąd władza bardzo życzliwa i o żadnych *upresailles*⁵ nie ma mowy.

Kaziowie⁶ już ruszyli kilka dni temu przez Rio de Janeiro do Stanów. Cieszymy się za nich, ale nam jest trochę żal, jakbyśmy się drugi raz z najbliższymi ludźmi – z rodziną rozstawali. Dobroć ich dla nas Anna Ludwika przekaże swemu potomstwu w legendzie.

Z Rodzicami korespondujemy regularnie – ciężko im, tzn. matce Bolka – bo moi jakoś sobie dają radę. Píše ostatnio matka, że parę osób ze znajomych – bodaj że m.in. Jurek Andrzej⁷ dostał z Lizbony po 1/2 kg kawy i herbaty i ma zapewniony miesiąc życia! Chciałam właśnie bardzo a bardzo Państwa prosić o wysłanie (jeśli to możliwe ze względu na Państwa finanse) takiej paczki na adres Marii Micińskiej⁸, al. 3 Maja 5 m. 7. Nie potrafię powiedzieć, jak wielką przysługę mi Państwo oddadzą – przy najbliższej okazji (a jest ich coraz więcej) postaram się zwrócić koszt przesyłki. Jurek⁹ i Czesio Miłosz piszą do nas od czasu do czasu – pracują – Cześ podobno piękne wiersze pisze – morale jest dobre i bardzo nas to cieszy. Pan Jerzy¹⁰ często do Bolka pisuje – ostatni list zrobił sensację, bo przeczytaliśmy go publicznie na sobotniej „gazetce politycznej”, były tam wiadomości o Kraju – bardzo dla nas cenne i które prześlę Państwu, jak tylko będę pewna, że ten mój list jeszcze Was zastał w Lizbonie. Jakie macie Państwo projekty na najbliższą przyszłość – wszystkie bardzo nas obchodzą i z całego serca życzymy Wam pomyślnego układania się dalszych losów. A może spotkamy się na drugiej półkuli – ale na to się nie zanosì przy Bolka zdrowiu – zresztą w sanat[orium] jako choremu nic mu nie grozi, więc nie mamy specjalnych powodów opuszczenia Francji – może tylko głód nas przydusić – ale martwić się zawczasu nie warto. Elżunię całuję czule, a Państwu najlepsze myśli posyłam od nas wszystkich.

Halina Micińska

[Dopisek na lewym marginesie s. 1:] Przyszło mi do głowy, że może przy [!] pomocy paczek kawy i herb[at]y pomóc literatom i rodzinom w W-wie – może można by wydębic na to jakieś fundusze u kogo trzeba – pan Józef [Wittlin] wie na pewno, do kogo się zwrócić w tej sprawie?... to zresztą nie na wielką skalę.

Rękopis dwustronny sporządzony niebieskim atramentem na błękitnym papierze o wymiarach 26 × 22 cm. List wysłany z Grenoble 1 II 1941 (data na stemplu) na adres: M. Joseph Wittlin / Rue Martens Ferrao 3-and.esq.¹¹ / Lisbona / Portugal.

¹ Mowa o pobycie Micińskiego w Grand Hotelu w 1941 roku.

² Chodzi o Wacława Grzybowskię.

³ Mowa o ks. Augustynie Jakubisiaku.

⁴ Chodzi zapewne o wykłady na temat muzyki. Termin pochodzi prawdopodobnie od nazwiska Leopolda Jana Binentalę, profesora Wyższej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.

⁵ „Upresailles” (z fr. „représailles”) – „odwet”.

⁶ Mowa o Felicji i Kazimierzu Krancach.

⁷ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

⁸ Maria Micińska (z d. Andrycz; 1881–1954) – pseud. Binia, matka Bolesława Micińskiego.

⁹ Jerzy Stempowski (1893–1969) – pseud. Paweł Hostowiec, polski eseista i krytyk literacki zaprzyjaźniony z Micińskimi.

¹⁰ Chodzi o Jerzego Stempowskiego.

¹¹ „Esq.” (port. „esquerdo”) – skrót stosowany w Portugalii w adresie, podawany po numerze piętra, oznacza „po lewej”, „lewy”.

[bez miejsca i daty]

Józiu kochany!

Wstydzę się, że tak długo nie odpisywałem, ale że trzeba się streszczać, nie będę się usprawiedliwiał. Wstydzę się naprawdę szczerze. Trudno powiedzieć, jak ucieszyła nas wiadomość od Was. Myślami zawsze blisko Was jestem. W naszym życiu zaszły duże zmiany. W roku ubiegłym byłem już niemal skazany na śmierć, ruszałem się z trudem i mogłem mówić tylko szeptem. W styczniu ubiegłego roku miano mnie operować. Sześć żeber – lewa łopatka. Odmówiłem. W marcu, ku ogólnemu zaskoczeniu wszystkich lekarzy, analiza była już negatywna i płuco zaczęło kurczyć się gwałtownie. W marcu opuściłem sanatorium jako rekonwalescent, któremu poświęciłem wykład dla studentów medycyny: „*un cas miraculeux*”¹. Od tego czasu mieszkam z Halusią i Andzią² pod Grenoble w ogromnym parku w osiemnastowiecznym domu przyklepionym do wieży z XIII wieku. Przed oknem są Alpy i dolina Iséry. Tak byłem już pogodzony z myślą o śmierci, że nie mogłem uwierzyć – Córnica wyrosła na ogromną pannę. Wygląda okazowo. Mimo że jestem „zaślepionym” ojcem, wiem, że piszę prawdę: córeczka nasza zna wszystkie litery alfabetu i ulubioną jej zabawą jest rozpoznawanie liter na książce. Jest może intelektualistką. Nie wiem, czy martwić się, czy cieszyć. Na razie cieszymy się. Halina i Nela wyglądają dość przerażająco – odmawiają sobie, żeby dziecku i mnie na niczym nie zbywało. Bo też wyglądałem po dawnemu wielorybowato. Skrzywiłem się tylko wyraźnie z lewej strony. Chwała Bogu: „*signe de guérison*”³. Dziś ukończyłem pisać obszerny szkic (w formie moich *Podróży* – 80 stron) pt. *Portret Kanta*. Kant ujęty jest wyłącznie po malarsku i całość rozbudowana jest na znanej scenie z *Króla Lira*, w której Gloster⁴ pochyla się nad fikcyjną przepaścią. Pisałem 6 miesięcy z niewiarygodnym trudem. Nie wiem jeszcze, co o tym sądzić. Jedno pewne: jest to coś nowego. Jak odsapnę, zabiorę się do drugiego szkicu, który w notatkach jest już gotów: *Portret Juliana Apostaty*⁵. Nie wiem, czy będę pisał tu w Bouquéron, czy za oceanem, bo jako – że tak powiem 100% kaleka – mogę jechać, gdzie mi się podoba. Robimy obecnie „kroki w tym kierunku”. Wierzę w Opiekę Boską nad nami, nie fatalizm zdarzeń. Columb przepłynął ocean w poszukiwaniu raju – my nie mamy już złudzeń. Eufemizm. Chcemy osiedlić się za oceanem, ale bardziej na północ. W mroźnym klimacie mógłbym do reszty wyreperować zdrowie. Najważniejszy jest klimat moralny. Tak bardzo do Was tęsknię. Chwile spędzone w Wami w Lourdes wiązały już Was z nami do reszty. Brak mi ogromnie Twojej *Odysei*. Może warto przepłynąć ocean, żeby znaleźć ukochaną książkę. Na ogół pełni jesteśmy pogody, choć bardzo dziwaczejemy na zupełnym odludziu. Zaprzyjaźniliśmy się bardzo z p. Walfiszem⁶. Jest to jeden z nielicznych ludzi, z którymi się widuję. Kochani! Jak Wam powiedzieć, że tęsknimy do Was, że myślimy o Was co dzień.

Wasz Bolek

[Dopisek sporządzony czarnym atramentem:] Najdrożsi, najmiłsi Kaziowie⁷, nie będę długo pisać, żeby do reszty nie zamazać Bolkowego listu, ale posyłam Wam życzenia najserdeczniejsze ucałowania dla całej trójki, a także dla Moryca⁸ i Anieli⁹. Jesteśmy bardzo stęsknieni za Wami i często humory nie dopisują, dlatego mało

piszemy, ale niech Felicja¹⁰ o nas nie zapomina, wyreżyzy Kaziczka¹¹ i napisze o wszystkim, co się u Was dzieje.

Ściskam raz jeszcze najserdeczniej
Wasze

A[lna] – Nela

Rękopis dwustronny na białym papierze o wymiarach 14 × 26 cm, atrament niebieski. List wysłany z Grenoble 27.12.1941 (data na stemplu) na adres: Monsieur J. Wittlin / Clerkstown Country Club / Nyack, N. Y. / USA < . . . >, [zapis ołówkiem:] 53 91 Independence ave. / Riverdale on Hudson, N. Y. Data dostarczenia na stemplu: Nyack Jan. 30 1942.

- ¹ „Un cas miraculeux” (fr.) – „cudowny przypadek”.
- ² Chodzi o córkę Micińskiego.
- ³ „Signe de guérison” (fr.) – „znak uzdrowienia”.
- ⁴ Chodzi o postać z dramatu Szekspira – hrabiego Glouceстера.
- ⁵ Szkic nigdy nie został ukończony. Wersje wstępne (wersja A i wersja B) – zob. B. Miciński, *Portret Juliana Apostaty*, „Teksty Drugie” 1990, nr 5/6.
- ⁶ Seweryn Walfisz (1888–1949) – prawnik i filozof, od 1932 r. sędzia Sądu Najwyższego. W czasie wojny przedostał się wraz z żoną Elżbietą do Francji. Mieszkał w Grand Hotelu w Grenoble.
- ⁷ Felicja i Kazimierz Krancowie wraz z synem Karolem (ur. 1937) mieszkali wówczas w Nowym Jorku.
- ⁸ Maria Uniłowska (z d. Lilpop; 1912–1972) – żona Zbigniewa Uniłowskiego. W roku 1940 razem z synem Karolem wyjechała do Francji, a następnie do USA. Nazywano ją „Moryc”.
- ⁹ Aniela Mieczysławska (z d. Lilpop), *secundo voto* Raczyńska (1910–1998) – w 1939 r. wyjechała do USA, od 1961 r. mieszkała w Londynie, towarzysząc Edwardowi Raczyńskiemu.
- ¹⁰ Chodzi o Felicję Kranc.
- ¹¹ Mowa o Kazimierzu Krancu.

Najdrożsi i Kochani Państwo,

nie sposób mi wyrazić wzruszenia, że pamiętacie o mnie. Mam to wielkie szczęście, że Bolek, pozostawiając mi wiele skarbów po sobie, pozostawił mi także swoich przyjaciół. Osobiste zasłużenie na ich zaufanie jest właściwie jedynym moim celem i radością. List Pani Haliny jest mi tym cenniejszy, że w absolutnej samotności i odcięciu od świata strasznie tęsknię do przyjaciół i do kontaktów z ludźmi. Trzymam się dobrze na ogół, ale od czasu do czasu trzeba naładować akumulator, żeby móc się potem innym przydawać. Dopóki miałam pod ręką Xiedza [!] Jakubisiaka, Walfisza i Irenę Gabaud¹ – byłam naprawdę szczęśliwa. Teraz trzeba za nimi gonić aż do Paryża, a taka podróż jest mi nie do pomyślenia w moich obecnych warunkach. Kiedy uwiązana, przez zdrowie Dunki², w górach, chciałabym wysiedzieć tu jak najdłużej, bo widzę, jak bardzo jej ten pobyt tu służy. Od czasu do czasu mam jakieś zrywy ambicjonalne do obejmowania jakichś posad, do „stanięcia na nogi”, do zapewnienia dziecku przyszłości, do pracy społecznej, ale wszystko to jest niemożliwe do zrealizowania, bo dziecko wymaga mojej osobistej opieki i jest za małe jeszcze, by móc je powierzyć jakiemuś pensjonatowi. Zakłady takie we Francji pozostawiają zresztą wiele do życzenia. Tak więc mieszkam w schronisku PCK, co już przestało być dla mnie męczące, bo otaczający ludek jest zupełnie *inoffensywny*³. Natomiast dziwniejsze w zastraszający sposób, każdy zjazd do Grenoble o 12 km

stać – wytrąca mnie z równowagi – widok więcej niż trojga ludzi naraz, a w dodatku tramwaje, auta i sklepy – to już nie na moje nerwy. Wieczorami usiłuję „tworzyć” – dlaczego i po co nie wiem. To już będą wiedzieć moi ewentualni czytelnicy i powiedzą mi, czy warto się tym zajmować. Marzę o tym, by Pan Józef był pierwszym moim czytelnikiem i doradcą, tak jak swego czasu był nim dla Bolka, aby tradycja przechowała mu tytuł mistrza rodziny Micińskich, bo i Nela pisze poezje, które mnie się podobają. Ale ona zaczęła jeszcze za życia Bolka i miała to szczęście, że był jej krytykiem poetyckim, a moja biedna proza jest niepewna siebie i dlatego bardzo wolno się posuwa przez gąszcz zwątpień i kręte ścieżki niepewności. Ale może już w następnym liście odważyć się przysłać Państwu jej próbkę.

Miałam zamiar robić doktorat z psychologii u Chevaliera, ale cóż, kiedy biedak zwariował i siedzi w zakładzie, a temat pracy, który wybrałam, jest nie do przyjęcia przez jego następcę pozytywistę.

Z krajem urwały się nasze kontakty od pół roku. Jeszcze rok temu miałam listy od Miłosza, pisałam też do Jarosława Iw[aszkiewicza], ale odpowiedź nie doszła już do mnie. Z powstania warszawskiego rodzina nasza ocalała, ale nago zupełnie, bo domy popalone. Przed paru tygodniami dotarł do mnie cudem jakiś list szesnastoletniej siostrzenicy Bolka⁴, który przepisuję Państwu, bo jest wstrząsający i warto by go dać Lechoniowi do „Tygodnika”⁵, jeśli nie miał jeszcze tego rodzaju dokumentów. W ostatnim liście do Kranców podaję im garść wiadomości, które do mnie dotarły – z pewnością podzielę się nimi z Państwem. Mam już na całe wakacje Nelę u siebie, która w Montpellier jest jeszcze bardziej odizolowana od świata niż ja, bo jest jedyną Polką wśród [bardzo] nieprzychylnie nastawionych tubylców. Oczekujemy z dnia na dzień przyjazdu do Francji Józia Czapskiego i cieszymy się na to spotkanie. Poza tym wszystkie inne moje kontakty z przyjaciółmi są jak „*cours d'amitié par correspondance*”⁶ i to mnie nie nasycy.

Przepraszam, że ten mój list jest czysto „informacyjny”. Poprawię się w następnym, kiedy będę wiedziała co o Waszym życiu, pracy, zdrowiu i samopoczuciu, i wiedziecie, Drodzy Państwo, że każde słówko od Was będzie dla mnie największą radością. Elżunię, pannę na wydaniu, ściskam czule. Państwu przesyłam najgorętsze pozdrowienia.

Halina Micińska

Przesyłam poniżej list naszej siostrzeniczki jako jedyny komentarz informacyjny, że jest to historia domu nr 5 przy alei 3-go Maja pod mostem Poniatowskiego, gdzie mieszkała rodzina Bolka, składająca się z jego matki, starszej siostry⁷, jej córki⁸ i jej drugiego męża⁹, a naszego szwagra, którego nie znaliśmy, bo się pobrał w czasie wojny.

„Moje kochane! Doprawdy nie wiem, od czego zacząć i w jaki sposób w ogóle opowiedzieć Wam wszystkie nasze przejścia. Może najlepiej będzie, jeśli opiszę Wam, dzieci, dzień po dniu począwszy od 1-go sierpnia.

Otóż pierwszego około 4-ej pp. Babcia wyszła na pocztę, by nadać listy do Was, a potem miała wstąpić do Maryni Cz.¹⁰ Ja też wyszłam, ale wróciłam nazajutrz. Babci natomiast nie było. Na 3-ci dzień powstania Niemcy dom nam podpallili, a nas ustawili przed nim, dali salwę do naszych, którzy odpowiedzieli, ale kule obily się

o dom nad naszymi głowami. Mężczyzn ustawili osobno i mieli rozstrzelać, ale się rozmyślili.

Poprowadzili nas do Muzeum Narodowego, przeprowadzając pod lufą strzelającego czołgu. Wzięli nas tam na głodno przez 3 dni. Okropne były warunki higieniczne (5 tysięcy osób!). Co rusz to wyciągali grupkę mężczyzn i przywiązywali do czołgów, i wyjeżdżali z nimi na miasto. Potem przynosili nam strzępy ludzkie. Stworzyliśmy więc tam na poczekaniu Czerwony Krzyż. Było 5-ciu lekarzy (wszyscy z naszego domu) i dużo chętnych do pomocy. Środków opatrunkowych nie było żadnych, więc chodziło się po salach i zbierało od ludzi koszule itp. – darło się prześcieradła, które jeszcze ktoś zdążył schwycić w pośpiechu.

Księża udzielali absencji, za oknami było słycać płacze matek, dzieci i żon rozstrzeliwanych powstańców »banditów«.

Po trzech dniach wypuścili nas – kobiety i kilkunastu mężczyzn tylko z naszej kamienicy – jako delegatów, którzy mieli pójść na barykady i błagać powstańców, żeby zaprzestali walki (ich sytuacja była wtedy b[ardzo] ciężka), a w przeciwnym razie wszyscy pozostali mężczyźni będą rozstrzelani (ojciec musiał zostać).

Przebiegu całej historii nie będę Wam opisywać, w każdym razie powstanie naturalnie trwało nadal, ale przy zręcznym i pełnym ofiarności staraniu naszych delegatów nie wszyscy mężczyźni zostali rozstrzelani. Ojciec został odesłany do Ubezpieczalni na rogu Czerniakowskiej (ZUP). My po przyjeździe zaczęliśmy dogaszać nasz dom, który nie został spalony doszczętnie (nasze mieszkanie ocalało). Z góry znieśliśmy, co się dało, do piwnicy (wszystkie książki Boleczka) i tam zamieszkaliśmy. Na szczęście wszyscy mieli trochę zapasów, więc zebrano się je i zorganizowało wspólną kuchnię. Na drugi dzień miotaczem ognia z mostu znowu wzniecono pożar, przy gaszeniu którego zginął syn dozorca. 7-go przez kurierkę otrzymaliśmy naszą prasę (»duch jest nadzwyczajny, ofiarność szalona, 12-letnie dziewczynki z butelkami benzyny idą na czołgi niemieckie, zwycięstwo to kwestia kilku dni«). Dostaliśmy też list od Babci – okazało się, że Babcia była na Dobrej, a potem na Smolnej i do nas nie mogła przyjść, bo myśmy byli przez cały czas w rękach niemieckich, a ona w polskich.

16-go poszliśmy przekopem z choragwią Czerw[onego] Krzyża na »tamtą stronę« – na Czerniakowską do Ubezpieczalni, gdzie byli nasi, bo trzeba było przenieść tam ranne. Widziałyśmy się tam z ojcem, który wyglądał okropnie. Potem dopiero uprzytomniłyśmy sobie, że był to dzień jego urodzin.

Tak żyliśmy »spokojnie« do 25 sierpnia. Wprawdzie dom nasz był szpitalem, a ogródek cmentarzem.

26-go wyprowadzili całą ulicę 3-go Maja pod most, a dom podpalili już po raz trzeci definitywnie. Wszystkich ludzi wywieźli na zachód, a nam udało się w niewielkiej grupce przejść naprzeciwko do domu nr 2, gdzie kwaterowało wojsko niemieckie. Stało się to dzięki jednym bogatym ludziom, którzy się wykupili, a nas przegarnęli do siebie.

Nazajutrz przeprowadzili nas Niemcy na most, właśnie w chwili, gdy był atak naszych. Sporo osób raniono. Tak nas trzymali do wieczora na wieży armatniej, skąd widzieliśmy płonąca Ubezpieczalnię. Wieczorem pod eskortą poszliśmy na Saską Kępę. Tej nocy nigdy nie zapomnę. Za sobą mieliśmy morze płomieni, z których wydobywały się jakieś nieprawdopodobne dźwięki zmieszane w jedną całość:

charkot elektrowni, huki pocisków armatnich, granatników, »krów ryczących«, erkaemów i cekaemów. Co rusz przelatywały nad nami pociski godzące w Ateneum i Elektrownię. Gdy doszliśmy do połowy mostu, doleciały nas z daleka jakby jęki i krzyki, potem okazało się, że to żołnierzom na 2-ej wieży jest tak wesoło patrzeć na płonącą Warszawę i nastavili sobie megafon, z którego wylatywał walc Straussa śpiewany przez Szczepańską.

Eskorta niemiecka otrzymała rozkaz odprowadzenia nas na Dworzec Wschodni i zawiezienia do Pruszkowa, ale znowuż cudem udało nam się tego uniknąć, gdyż dwaj żołnierze, wyjątkowo »ludzie«, puścili nas na wolność.

Siedzieliśmy wtedy na ulicy, w »naszym wielkim domu« – wyczerpani i zrezygnowani. Była cudna, ciepła noc, spokój, świecił sobie księżyc jak gdyby nigdy nic i było mi bardzo dobrze. Siedziałabym tak chyba bez końca, ale przyszła mama i powiedziała, że jakaś pani przyjmie nas do siebie na noc. Mieszkałyśmy u niej parę dni, co dzień chodziliśmy do kościoła i do komunii św. Po pewnym czasie odnaleźli nas wujostwo S.¹¹ mieszkający na Saskiej Kępie i przygarnęli do siebie. U nich wszyscy mężczyźni byli w walce. Co dzień chodziłam na strych, by popatrzeć na Warszawę. Nie widać było jednak prawie nic. Od czasu do czasu, tylko gdy dymy gnane wiatrem rozrzedzały się, zamajaczył na chwilę smutny kadłub »drapacza«, który jeszcze wtedy stał. Kilkanaście razy na dzień nadlatywały sztukasy nad Warszawę i rozrzucały bomby, które wybuchały dopiero po 5-ciu lub 10-ciu minutach.

8-go [września] zaczął się dopiero z dawna oczekiwany atak sowiecki na Pragę i Saską Kępę. Przemieściliśmy się więc znowu do piwnicy. 14-go weszły wojska rosyjskie i polskie.

25-go września wyjechaliśmy furmanką do Radości, bo był bardzo silny ostrzał niemiecki. Rozdzieliliśmy się wtedy z wujostwem S. i dotąd nie wiemy, gdzie się podziewają. Zawdzięczamy im [bardzo] dużo. Ubrali nas od stóp do głów i dali nawet trochę pościeli.

Nie mogę Wam opisać dziwnego uczucia po wydostaniu się tego piekła. Z Radości przeniosliśmy się do Kołbieli, a stamtąd zabrał nas kuzyn W.¹² do Mińska, by opiekować się nami jak najczulej. Tu jest już normalne życie – mama zarabia szcieniem, ja chodzę do liceum. Nie wiemy nic o Babci. Dowiedzcie się przez Szwajc[arski] Czerw[ony] Krzyż.

Gdyby nie silna wiara w Boga, zwariowałybyśmy już dawno bezsprzecznie. Ale słowa z ostatniego listu Babci nie pozwalają nam się załamywać: »bądźmy dobrej myśli, kiedy jest nam najciężej, Opatrzność może być najbliżej«. Do widzenia najdroższe, brak mi słów, żeby określić, jak tęsknię za Wami i kocham Was”.

Marysia

Mińsk Mazowiecki, dn. 30 października 1944

Rękopis czterostronny na złożonej kartce, sporządzony niebieskim atramentem na białym papierze; każda stronica o wymiarach 20 × 31 cm. Adres nadawcy na kopercie: Mme Micińska / Hides Townstro / Le Sappey (Isère). Adres odbiorcy przekreślono: M. et Mme Joseph Wittlin / 5400 Fieldston Road / New York 63, N. Y. / États Unis d'Amérique, [ołówkiem dopisano:] Woodolerek N. Y. / c/o Peter Stutelhard [?]. List polecony, na kopercie data dostarczenia: New York 8 Aug. 1945.

¹ Irena Gabaud (1898–1963) – kuzynka Juliana Tuwima, z d. Szrojt, *secundo voto* Paczkowska, *tertio voto* Wantułow. Od roku 1935 przebywała we Francji wraz z Jerzym Paczkowskim, pracow-

nikiem polskiej ambasady. Podczas wojny działała tam w Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość. Pracowała też – aż do swojej śmierci w r. 1963 – w Galerii Lambert od jej powstania w 1959 roku. J. Wittlin poświęcił Gabaud szkic z 1963 r. *Nasza Irena* (w: *Teksty rozproszone*. T. 2. Oprac. K. Szewczyk-Haake. Kraków 2023).

² Tak była zwana córka Micińskich.

³ „*Inoffensif*” (fr.) – „nieszkodliwy”, „Bogu ducha winny”.

⁴ Chodzi o Marię Karbowską (1928–2011), córkę starszej siostry Micińskiego, Ireny (1904–1990), oraz jej pierwszego męża, Wacława Jana Karbowskiego (1901–1932). Więcej informacji na stronie: https://kpbc.umk.pl/Content/200994/PDF/Karbowska_Maria_3786_WSK.pdf (data dostępu: 13 XI 2024).

⁵ Chodzi o „Tygodnik Polski”, który Jan Lechoń redagował w Nowym Jorku w latach 1943–1947.

⁶ „*Cours d'amitié par correspondance*” (fr.) – „korespondencyjny kurs przyjaźni”.

⁷ Chodzi o Irenę Micińską.

⁸ Mowa o Marii Karbowskiej.

⁹ Bogdan Ostoja-Ostojski (1910–1944).

¹⁰ Osoba nierozpoznana.

¹¹ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

¹² Osoba nierozpoznana.

9

5400 Fieldston Road

New York 63, N. Y.

19 grudnia 1945

Kochana i Droga Pani Halino!

Proszę mi wybaczyć, że dopiero dziś odzywam się do Pani po tak długim milczeniu. Od dawna zbierałem się z pisaniem tego listu, ale bardzo mi było ciężko. Stratę śp. Bolka odczułem bardzo głęboko. Niełatwo pogodzić się drugiemu człowiekowi ze stratą, jeśli tak wolno rzec, najmilszego ucznia, bo tak, Wyście mnie upoważnili, myślę o biednym Bolku, co jest dla mnie wielkim zaszczytem i z czego bardzo byłem dumny. Od czasu, kiedy doszła nas ta bolesna wiadomość, noszę się z myślą oddania czci pamięci nieodżałowanego Przyjaciela, który był jednym z najbardziej mi drogich i cennych – jako umysł i jako pisarz między wszystkimi młodszymi Polakami, jakich znałem. Niełatwe to zadanie, zwłaszcza w mojej obecnej sytuacji, którą nazwałbym bankructwem. Gorycz mojego bezużytecznego istnienia – po tym strasznym potopie, jaki [...] kraj nasz przeszedł, paraliżuje we mnie każde słowo. Ale o ludziach, którzy mnie opuścili, zawsze mi było trudno pisać. Miałem kolegę – przyjaciela rówieśnika, śp. Jana Stuhra we Lwowie, z którym razem debiutowałem w poznańskim „Zdroju” w r. 1922. Był to fenomenalnie zdolny pisarz, zwłaszcza jako krytyk odznaczał się proroczą niemal *lucidité*¹. Umarł na gruźlicę w r. 1923. Dopiero dziesięć lat później napisałem o nim wspomnienie w „Wiadomościach Literackich”, ja – najbliższy jego kolega i towarzysz. To samo było z śp. Józefem Rothem², moim najlepszym kolegą, przyjacielem na innym, niepolskim terenie. Byliśmy razem na uniwersytecie we Wiedniu, razem wstąpiliśmy do wojska w czasie pierwszej wojny i od tego czasu łączyły nas najściślejsze węzły. Zmarł biedak w strasznych warunkach przed samą II wojną. Wszyscy oczekiwali ode mnie, że o nim coś napiszę, bom go z wszystkich kolegów w Europie – najdłużej znał. A ja nie mogłem wydobyć z siebie słowa, aż dopiero tu, w New Yorku – w 5tą rocznicę śmierci wziąłem udział w wieczorze ku czci Rotha. Myślę zatem, że i o Bolku na-

piszę w momencie, gdy będę mógł zobiektywizować sobie Jego sylwetkę i oddać Mu te łyzy, którymi mnie powitał, kiedy pierwszy raz mnie w Warszawie odwiedził.

Kochani Krancowie zawsze nas zawiadamiają, ilekroć od Was jakaś wiadomość przychodzi. Mam od Feli³ dostać w najbliższym czasie fragment powieści Pani, której jestem bardzo ciekaw. Ostatnio doszła nas wieść o śmierci Ks. Jakubisiaka. Nie znałem go, ale słyszałem zawsze wiele dobrego – wiem, jak dużą rolę odegrał w ostatnich chwilach Bolka. A także przyczynił się w dużym stopniu do wyratowania od deportacji siostrzenicy mojej żony⁴, przez co stał się dla żony i dla mnie kimś bardzo drogim.

U nas życie toczy się bardzo nieciekawie – w środowisku obcym zupełnie, obojętnym i niemiłym. Sami stajemy się podobni do otoczenia, ciężko walczymy o byt materialny w okolicznościach niesprzyjających. Bardzo się zestarzałem, ciągle niedomagam, ale mam wrażenie, że psychiczna mizéria jest tu główną przyczyną.

Czy koresponduje Pani z Jerzym Stempowskim? Jeżeli tak – to proszę mnie przypomnieć jego łaskawej pamięci i oddać mu od nas obojga najserdeczniejsze pozdrowienia. Ucieszyłbym się bardzo, gdyby kiedyś parę słów zechciał do mnie napisać.

Cieszymy się niezmiernie, że Wasza córeczka pięknie się chowa. Moja Halina, która sama Pani napisze, szykuje jakąś paczkę z rzeczami dla niej.

Nasza Elżbieta – duża, zupełnie niemal zamerykanizowana, jak pewnie nie całkiem oschła. Bardzo mi tęskno za Europą, chciałbym kiedyś jeszcze być we Francji, chociaż ze wszystkiego, co słyszę, zdaję sobie sprawę, że to nie jest jak ta sama Francja, którą tak kochałem.

Czy utrzymuje Pani kontakt z Grzybowskimi? Proszę im również oddać najserdeczniejsze pozdrowienia. Dzisiaj, po tym, co się stało we Francji z Żydami, nie mam już wyrzutów, że zdradziłem Grzybowskiego – uciekając z Francji – zamiast wracać się do Grenoble, gdzie p. Grabowski⁵ stworzył to piękne centrum życia umysłowego, u którego kolebki miałem zaszczyt w Lourdes asystować. Niezapomniane są dla mnie „czwartki” u Grzybowskich – u największej paniki uchodzącej.

Chociaż już niedługo będę musiał zostać Amerykaninem i pewnie nim zostanę – zupełnie nie żyłem się z tym krajem, klimatem, myślami. Tak więc egzystencja moja taka – jest więcej niż samotnicza, b[ardzo] jałowa właściwie i beznadziejna.

Ale o takich rzeczach nie powinienem Pani pisać – zwłaszcza w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Święta te – od najmłodszego dzieciństwa – kojarzą się mi z nadzieją zmiany na lepsze, regeneracji, odmłodzenia – ukojenia. W tym też duchu przesyłam Pani, Marii Ludwice – p. Nelli, której wiersze są w moim odczuciu bardzo szczerze i plastyczne – najserdeczniejsze serdeczności

Wam – szczerze oddany

Józef Wittlin

[Dopisek Haliny Wittlin:] Droga Pani Halino, zasylałam Drogim Paniom jak najlepsze życzenia z okazji świąt. Może Pan Bóg da, że wszystko zmieni się na lepsze, bo już było za dużo złego. Jednocześnie pozwalam sobie przesłać Drogiej Pani drobną przesyłkę. Niestety między naszymi córkami jest zbyt wielka różnica wieku, tak że Dziunka⁶ nie może donaszać rzeczy Elżuni, która również przeważnie dostaje toalety po starszych dziewczynkach. Myślę jednak, że sukienkę sprzed kilku lat i szla-

froczek można łatwo przerobić. Przepraszam bardzo, że rzeczy nie są wyreperowane, nie zdążyliśmy tego zrobić. New York tak strasznie absorbuje i na nic nie ma czasu, i ciągle trzeba gdzieś spieszyć.

Droga Pani, zawsze jesteście bardzo spragnieni wiadomości od Pani.

Życzymy wszystkiego najlepszego
Serdeczne uściski

[list bez podpisu]

Rękopis dwustronny sporządzony czarnym atramentem na białym papierze o wymiarach 22,5 × 28 cm. Na kopercie adres nadawcy: J. Wittlin / 5400 Fieldston Road / New York 63, N. Y. List wysłany z Nowego Jorku 21 XII 1945 (data na stemplu). Adres odbiorcy: Madame Halina Micińska / Hôtel des Touristes / Le Sappey (Isère) / France, Europe.

- ¹ „Lucidité” (fr.) – „jasność”, „bystrość”.
- ² Joseph Roth (właśc. Moses Joseph Roth; 1894–1939) – austriacki pisarz i dziennikarz.
- ³ Mowa o Felcji Kranc.
- ⁴ Halina Wittlin miała siostrę. Jej córką była, zmarła w Paryżu, Jadwiga Druowska (1920–1953), żona Czesława Borowskiego.
- ⁵ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.
- ⁶ Chodzi o Annę Micińską (zwaną też Dunką).

10

7 IV [19]46

Drogi i bardzo kochany Panie Józefie,

list do Państwa niosę już tak długo w sercu i od dawna wydaje mi się być [!] napisany – i dlatego dotąd nie był. Ilekcio o Panu myślę, to zawsze w aurze pierwotnych sztubackich wzruszeń Bolka i jego do Pana gorących uczuć. Pańska *Odyseja* ma zresztą osobną kartę w kronikach naszego małżeństwa i nie wiem, czy Bolek wspominał kiedy Panu o tym. Jak to przyjechałam do W-wy na studia po maturze i kuzyn mój – Bolek – wprowadzać mnie zaczął w świat – od pieca, czyli od Kanta. Jadałam wtedy obiady u wujostwa Micińskich i któregoś dnia po obiedzie siadłam przy Bolka biurku, czekając, aż wróci od dentysty, żeby pójść razem na wykład. Zastał mnie tak po godzinie – płaczącą nad Wstępem do *Odysei*, która leżała na biurku. I „odtąd między młodymi nawiązała się nić wzajemnej sympatii”, jak mawiał Ojciec.

Więc z tym większym wzruszeniem – śladami Bolka, piszę do Pana o radę, pomoc, wskazówki i zdanie w moich pierwszych krokach literackich – nieufnych i nieśmiały, gotowych cofnąć się za lada trudnością. Pewno miał Pan w rękę fragmencik, który posłałam Feli – teraz przesyłam jeszcze kawałeczek – sam początek zamierzonej całości. Pisanie powstało z potrzeby bardzo naglącej (którą zresztą analizuję w jednym z rozdziałów mojej *in spe* książeczki), a która sprawiła, że po całym dniu spędzonym w towarzystwie mojej córki – najistotniejszym zajęciem było rozkładanie „emigranckiej kabały wieczorową porą”.

Stąd tytuły rozdziałów, które zarysowały mi się od razu w gotowej, zakomponowanej całości: Dla Ciebie, dla domu, co było, co będzie, o czym nie wiesz, czego się nie spodziewasz, co serce zaspokoi. *Dla Ciebie* – to rozstanie moje z Markiem

Aureliuszem (które Panu przesyłam) i poprzez Amiela¹ (pół stoika, a pół chrześcijanina) wylądowania na św. Augustynie.

Dla domu – to rozdziałik o bezdomności, który ma Fela.

Co było i co będzie – o mistyce chrześcijańskiej.

O czym nie wiesz – dlaczego piszę.

Czego się nie spodziewasz – o macierzyństwie.

Co serce zaspokoi – o cierpieniu².

Ile w tym z Bolka w formie i w linii rozwoju intelektualnego, sam Pan widzi. Ale się tym nie martwię, bo inaczej być nie może, za blisko wglądałam w jego *métier*³ pisarskie, żeby go nie przejąć. „*Tout premier livre n'est qu'un pastiche passionné*”, mówi gdzieś Malraux⁴. Może druga z kolei książka będzie już moja własna. Spieszno mi w każdym razie tę pierwszą wykończyć. I ciągle nie mam na to warunków, więc już może bez warunków będę pisała – będzie tym lepsza. Proszę gorąco nie o zachętę ani o krytykę, ale o pouczenie – tak jakby Pan mi rękę z piórem wodził po papierze. Ciągłe się boję, by luźna na pozór forma eseju nie zatraciła się w „inteligentnej gawędzie” – bo widzę ją bardzo rygorystycznie i nie wiem, czy znać wysiłek kompozycyjny, na tym, co piszę. Poza tym nie bardzo mam uświadomione to, czego chcę od swojej „sztuki” – to może i lepiej, bo bardzo to źle dorabiać sztukę do uprzednio skleconej teorii, ale też i niebezpiecznie puszczać się w nieznanne, bo trudno przewidzieć, co z tego wyniknie. Dlatego tak stale potrzebuję korekty cudzej, reakcji czytelnika. Więc robi mi Pan łaskę i dobrodziejstwo największe, pisząc dwa słowa o swojej reakcji. Błagam, proszę i z góry dziękuję.

A teraz o rzeczach mniej dla mnie ważnych, a dla Państwa ciekawszych: żyjemy obie z Dunką w atmosferze dworca kolejowego, gdzie już nie ma mowy o zacisznym kąciku. Masowo polikwidowano Czerwonokrzyskie przytułki i został jeszcze na trochę jeden „rozdzielczy”, skąd ludzie się rozjeżdżają na cztery wiatry. Większość do kraju – co tydzień regularnie transporty odchodzą – inni do Australii, Kanady, na bieguny i pod równik – inni kładą się do łóżka w apatii bezgranicznej – a wśród tego 50-ciu inwalidów wojennych stuka szczudłami po kamiennych podłogach korytarzy. Smutek tego jest przeraźliwy i cieszę się, że stąd mnie wyrzucają na jakieś własne życie, choć i tego panicznie się boję, jak paralityk, co po odzyskaniu czucia w nogach, boi się na nich stanąć. Nie wiem jeszcze ani co zrobię, ani z czego będę żyła – na razie chcę pochodzić na tych odzyskanych nogach po bruku Paryża, a Dunkę zostawić na wakacje w pensjonacie pod Grenoble.

Kontakty z krajem mam ciągle. Rodzice moi ocalili cudem z powstania i Matka Bolka także – proszą o powrót, są dobrej myśli, nie wróżą emigracji żadnych sukcesów. Z alternatywy: pozytywizm czy romantyzm, usiłują wybrnąć przez chrześcijański humanizm. Przez brak Xiędza (!) Jakubisiaka opustoszała mi Francja. Żyję tu blisko tylko z Walfiszami i z Ireną Gabaud. Z Jerzym Stemp[owskim] stale koresponduje, jak też z Regameyem⁵, który jest prof[esorem] orientalistyki w Lausannie (!) i Fryburgu – obaj będą teraz w Paryżu i cieszą się na to spotkanie. Józio Cz[apski] z Marynią⁶ pięknie kontynuują najlepsze tradycje Hôtel Lambert – ale w jakże odmiennych warunkach! Pojawił się niedawno u mnie Gałczyński – nie zmieniła go wojna, rozbiła jeszcze bardziej, pisze bez porównania gorzej – może z czasem wróci do dawnej klasy. Iwaszkiewicz, Breżę i Rudnickiego widziałam zbyt krótko, żeby sobie wyrabiać zdanie o sytuacji w kraju. Z tego, co wyczułam, sprawy kulturalne

są jedyne, na które nie wywiera się presji bezpośredniej, więc wszystko, co żyje, w to się pcha. Jest 6 pism literackich – w Krakowie, Łodzi i Poznaniu, nakłady olbrzymie, bo książek brak. Nie bardzo widzę przyszłość na dalszą metę – bo po wyczerpaniu tematów wojennych i nienawiści do Niemców, po nacieszeniu się „wolnością”, która jest jedynie chwilowym chaosem, trzeba będzie „zdać sobie sprawę, że pisarz nie jest słowikiem na gałązce, a budowniczym, robotnikiem, murarzem!”, jak powiedział teraz Jarosławowi⁷ amb[asador] rosyjski na przyjęciu w Paryżu.

Z drugiej strony, emigracja, a specjalnie nasza jej edycja jest jałowa, rozbita i bez oblicza – że ręce opadają i właściwie jest wszystko jedno, gdzie się mieszka – tu, tam czy na biegunie. Najlepiej zmienić planetę – a skoro nie można, to pewno wróć wreszcie do kraju, bo w perspektywie potworności świata – to przestaje być problemem. Francja umarła na naszych oczach i wyraźnie mi duszno tutaj – więc jak Kunegunda z *Candide’a* – stara, brzydka i okaleczona – „*je vais cultiver mon jardin*”⁸, a może Dunka dożyje lepszych czasów albo wreszcie końca tego najłepszego ze światów.

Przepraszam, że tak piszę, zamiast przywołać Panu dobry wiew z Europy, za którą Pan tęskni, ale mój pesymizm nie jest integralny i księga Ecclesiasty⁹ [!] nigdy mnie nie przerażała – bo czytana po *Ewangeli*.

Strasznie się rozpisałam i aż mi wstyd, że dopiero na końcu dziękuję za list grudniowy – był dla mnie wielką radością – za wzruszającą paczkę dla Dunki, która jest ogromna i mało co trzeba na nią przerabiać. Nie umiem powiedzieć, jak mi szczęśliwie, że pamiętacie o mnie, więc każde słówko jest skarbem i proszę o jak najwięcej. Sama postaram się częściej z Paryża się odzywać i zdawać sprawę ze wszystkiego, co tam zobaczę i usłyszę. Najlepsze myśli i uczucia dla Państwa przesyłam i od Dunki piękne zarazem.

Halina Micińska

Mój adres nowy od 15-go kwietnia: 9 rue des Terres Fortes / Saint Cloud (S. et O.¹⁰)

Rękopis dwustronny sporządzony atramentem na białej kartce o wymiarach 21 × 27 cm. Adres nadawcy: Exp. [skrót od francuskiego „*expéditeur*”] Mme Micińska / 9, rue Terres Fortes / Saint Cloud (S. et O.). Adres odbiorcy: M. et Mme Joseph Wittlin / 5400 Fieldston Road / New York 63, N. Y. / États-Unis d’Amérique.

¹ Chodzi zapewne o Henriego-Frédérica Amiela (1821–1881) – profesora filozofii, wykładowcę akademickiego, poetę, klasyka światowej diarystyki.

² Niektóre ze wspomnianych tu tekstów weszły do książki H. Micińskiej-Kenarowej *Długi wdzięczności*.

³ „*Métier*” (fr.) – „powołanie”, „zawód”.

⁴ „*Tout premier livre n’est qu’un pastiche passionné*” (fr.) – „Każdy debiut książkowy stanowi tylko namiętny pastisz”. Słowa te pochodzą z eseju A. Malraux *Les Voix du Silence* (Paris 1951, s. 310).

⁵ Konstanty (Constantin) Régamey (1907–1982) – kompozytor, pianista, filolog orientalista, krytyk i pisarz muzyczny. Przyjaciel Micińskich.

⁶ Maria Czapska (1894–1981) – polska historyczka literatury, eseistka, autorka wspomnień. Siostra Józefa Czapskiego.

⁷ Chodzi o Jarosława Iwaszkiewicza.

⁸ „*Je vais cultiver mon jardin*” (fr.) – „Chcę uprawiać mój ogród”. Jest to parafraza słów, które w tekście Woltera wypowiada Kandyd: „*il faut cultiver notre jardin* [trzeba uprawiać nasz ogródek]”. Użyte przenośnie znaczą: „należy zajmować się swoimi sprawami”.

⁹ Inaczej: *Księga Koheleta*.

¹⁰ „S-et-O” to skrót od Seine-et-Oise – jednego z dawnych departamentów we Francji.

11

Zakopane, 20 VII [19]71

Szanowny i Najmilszy Panie,

tak trudno jest powierzyć ten „list w butelce” falom oceanu czy też powietrza... ale też i wzruszenie ogromne, a okazją do tego jest fakt, że wreszcie po 25 latach starań wyszła w druku książeczka pism zebranych Bolka, którą (niestety bez dedykacji) pozwałam sobie wysłać Panu (na adres Kranców). Powinien ją Pan niebawem otrzymać, a list niniejszy niech posłuży za dedykację, tzn. za wyraz uczuć przywiązania i serdecznej pamięci. Nie wiem, czy kiedykolwiek wspominałam, a może zrobił to Bolek – że *Odyseja* w Pana przekładzie „zareczyła” nas w 1935 roku i żał mi czasami, że w komentarzach do książki Bolka, robionych przez jego córkę „Dunkę” nie znalazł się ślad gorącego uczucia, które Bolek miał dla Pana. W tej chwili dopiero uświadamiam sobie, że przecież być może zachował Pan jakieś jego listy pisane z emigracji francuskiej – i jeżeli tak – to nie daruję sobie nigdy tej luki pamięci! Ale może kiedyś drugie wydanie będzie kompletniejsze, tym bardziej że po ukazaniu się książki odezwało się kilku niespodziewanych adresatów i przysłało mi jeszcze kilka ocalałych listów Bolka.

Moje losy powojenne w streszczeniu: w 1947 wróciłam z emigracji do kraju, wyszłam powtórnie za mąż za rzeźbiarza Antoniego Kenara i przez 10 lat pracowaliśmy wspólnie w zakopiańskiej szkole artystycznej, która obecnie nosi jego imię, gdyż umarł w 1959 r. Potem przez następne 10 lat ciągnęłam sama szkołę i obecnie jestem na emeryturze, nie czując się już na siłach do tzw. „walczenia o prawo”, do uczciwej i pożytecznej pracy. Córka Bolka jest już od dwóch lat zamężna i wyrobiła sobie pozycję cenionej edytorki, i wydała *Listy* St. Witkiewicza do syna (Witkacego), pamiętnik zakop[iańskiego] rzeźbiarza-górala Wojciecha Brzegi¹, Przyjaciela Bolka, a ostatnio posłała do druku młodzieńczą powieść Witkacego z jej wstępem i przypisami. Moja młodsza córka z drugiego małżeństwa – Urszula – za rok kończy scenografię na krakowskiej Akademii, gdyż od dziecka miała wyraźną pasję do teatru, a talent plastyczny wzięła po ojcu. Mieszkam od 1948 r. w Zakopanem, w drewnianej, wynajętej chałupce przy kościeliskiej [!] – dość czasu na to, aby wsiąknąć zupełnie w jedyną, specyficzną i dziwaczną *ambiance*² tego regionu Polski. Pracuję właśnie nad książką, która będzie usiłowała z okazji 100-lecia szkoły zdać sprawę, uporządkować i podsumować poczynania artystyczne kilku pokoleń „ceprów” na tym terenie.

W czasie moich dawniej częstych, obecnie rzadkich wypadów do W-wy usiłowałam zachowywać kontakty z dawniejszymi przyjaciółmi i znajomymi, których szeregi ogromnie się przerzedziły niestety. Nie chcę zanudzać Państwa plotkami, bo nie wiem, jak dalece Państwo są poinformowani o losach różnych ludzi z dawnego w-wskiego środowiska. Nie potrzebuję dodawać, jak bardzo będę szczęśliwa, jak otrzymam słówko od Pana – o sobie, Żonie i Córce. Pozdrawiam Państwa z głębi serca, szczerze oddana

Halina Micińska-Kenarowa

Rękopis jednostronny sporządzony długopisem na dwóch białych połączonych kartkach, każda o wymiarach 21 × 26 cm. Adres nadawcy na kopercie: Halina Micińska-Kenarowa / Zakopane / Sobczakówka 9. Adres odbiorcy na kopercie: Mr Józef Wittlin / 5400 Fieldstone Road / Riverdale on Hudson [data dostarczenia nieczytelna].

¹ W. Brzegega, *Żywoł górala pocziwego. (Wspomnienia i gawędy)*. Wybór, oprac., koment. A. Micińska, M. Jagiełło. Kraków 1969.

² „Ambiance” (fr.) – „atmosfera”.

12

[bez miejsca] 5 X 1971

Szanowni i bardzo Drodzy Państwo,

list Pana Józefa to wielkie przeżycie w moim bytowaniu pod Tatrami¹. Niemal jak powódź przeszłości, przed którą i bronić się wypada, i przechować należy – słowem „bouleversement”²... Oczywiście będę niezmiernie szczęśliwa i wdzięczna za przysłanie mi fotokopii listu Bolka, a sądzę, że może i *Odyseja* londyńska nie wzbudzi zastrzeżeń cenzury?!

Dziękuję przede wszystkim za wiadomości o Państwa życiu i serdeczny ton listu, który cenię sobie nade wszystko. Trudno mi zdać Państwu relację obiektywną z mojego życia od 25 lat w ojczyźnie. Pracowałam z entuzjazmem, niekiedy z sukcesami, częściej z porażkami – teraz na emeryturze piszę książkę o historii naszej szkoły, bo wydaje mi się obowiązkiem pozostawienia dokumentacji pracy mojego męża, a i stuletniej instytucji. Dunka wyrobiła się na znakomitą edytorkę i pracuje nad czwartą z kolei książką. Nie wiem, czy Państwo macie *Listy Stanisława Witkiewicza do syna*, które wraz z pismami Bolka poważni ludzie nazwali najważniejszym wydarzeniem literackim 1970. Miłe to i smutne zarazem, że pokolenie nasze musi czerpać pożytki z pozytywizmu, Młodej Polski i XX-lecia – ekspensując energię na sprawy podstawowe. Jak mawiał pan Jerzy Lec: „najpierw trzeba będzie sadzić kapustę i ziemniaki – a potem dopiero róże...” Toteż z sadzeniem róż kłopoty, bo co chwila ktoś je wyrывa, depce lub kosi i nie ma nawet czasu na wypróbowanie najodpowiedniejszych do naszych gruntów gatunków. Panoszy się więc badydlawie³, a plemię ogrodników zanika. Wprawdzie zawsze mam w uszach słowa uroczej i mądrej Marysi Jaremiąki⁴, że w Polsce mogą mieszkać tylko artyści albo święci, ale ani moje wyrzeczenia (z konieczności), ani usiłowania artystyczne (z zamiłowania) nie stwarzają żadnych podstaw do należenia do którychś z tych dwóch kategorii. Wprawdzie są radości typu kontaktów z przyjaciółmi, którzy wypoczywając pod Tatrami, mają dla mnie czas i ochotę na „rozmowy istotne” – na co nie mogę sobie pozwolić na co dzień w miejscu pracy – toteż w oczach ich moja chałupina jest cenną przystanią i reliktem w rodzaju chałupy St. Witkiewicza-seniora – „toutes proportions gardées”⁵. Cieszę się, że moje córki chowały się w tej atmosferze. Obie miały piękne wakacje tego roku – bo Dunka w Paryżu i Genewie, a Urszula we Włoszech. Czekam lada dzień na ich powrót. U nas jest już ambasada hiszpańska od ub. roku, a że wyprawa do Hiszpanii była zawsze marzeniem mego życia, kto wie, czy los nie zdarzy nam spotkania z Państwem? Jeśli uda mi się wydać książkę, całe pieniądze na to przeznaczę! Dziękuję jeszcze raz najgoręcej za wiado-

mości i prosząc, aby nie był to jedyny raz. Łączę najlepsze myśli i serdeczne uściski dla Państwa Obojga

nieodmiennie przywiązana

Halina Kenarowa

Rękopis jednostronny o wymiarach 20 × 31 cm, sporządzony długopisem na złożonej białej kartce. Adres nadawcy na kopercie: Exp. H. Kenarowa / Zakopane / Sobczakówka 9; adres odbiorcy na kopercie: M. Joseph Wittlin / 5400 Fieldston Rd. / New York, N. Y. / 10471 USA.

- ¹ Jest to odpowiedź na list Wittlina z 5 IX 1971, opublikowany przez Micińską-Kenarową w książce *Długi wdzięczności*.
- ² „Bouleversement” (fr.) – „wstrząs”, „przewrót”.
- ³ „Badyławie” – neologizm Kenarowej utworzony od rzeczownika „badylarstwo”, znaczy tu może ‘marni ogrodnicy, rolnicy’.
- ⁴ Maria Jarema, względnie Maria Jaremińska (1908–1958) – polska malarka, rzeźbiarka i scenografka. Żona Kornela Filipowicza.
- ⁵ „Toutes proportions gardées” (fr.) – „z zachowaniem wszelkich proporcji”.

Abstract

“NA TRATWIE ROZBITKÓW [ON THE RAFT OF CASTAWAYS]” CORRESPONDENCE OF JÓZEF WITTLIN WITH BOLESŁAW AND HALINA MICIŃSCY

Edited by

RYSZARD ZAJĄCZKOWSKI John Paul II Catholic University of Lublin

ORCID: 0000-0003-3417-3666

The article discusses the contacts of Halina and Jerzy Wittlin with Bolesław Miciński, and later also with the latter's wife Halina Micińska. The young Miciński greatly valued Wittlin as a translator of *Odyssey* and as a writer. In Wittlin's view, Miciński was also a talented man of letters. The two poets met in Warsaw in the 1930s and continued their friendly relationship during the World War II (they stayed for some time in Lourdes) until Miciński's passing. The sources presented in the article, especially 12 to this day unknown letters, shed new light on the lives of the writers, on some facts from postwar history of Halina Wittlin, Jerzy Wittlin, and Halina Micińska, and well as of a few other figures that remained close to Wittlin and Miciński. In the correspondence in question a special place is occupied by a rewritten letter by Halina Micińska's anonymous niece that contains an utterly authentic and dramatic description of events from the Warsaw Uprising.